

CO NAS NIEPOKOI?
Zdzisław Ruczek

CZY ZA WYSOKI
PRÓG UCZELNI?

MANOWCE
„ANTYUNIFORMISTY”
Stanisław Bortnowski

NAPRAWY CIĄG DALSZY
Hanna Polsakiewicz



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIV NR 4

WARSZAWA, 24 STYCZNIA 1971 R

CENA 80 GR.

W całym kraju trwają narady, dyskusje, podczas których przeprowadza się analizę przyczyn, które doprowadziły do tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu, ustala się wnioski i propozycje do wprowadzenia w życie głównych zasad przedstawionych przez VII Plenum KC PZPR oraz w przemówieniach i sekretarza — Edwarda Gierka.

Dyskusje te są jednocześnie przygotowaniem do najbliższego plenum partii, podczas którego przeprowadzona zostanie zarówno gruntowna i pełna analiza przyczyn, które doprowadziły do kryzysu grudniowego oraz ustalone zostaną podstawowe kierunki usunięcia powstałych trudności w rozwoju naszego państwa, w warunkach życia ludzi pracy. Środowisko nauczycieli, pracowników naukowych, działaczy oświatowych i związkowych przeżyło szczególnie głęboko ostatnie wydarzenia. Ze szczególną też troską i powagą dyskutuje się o tych sprawach, ze szczególną odpowiedzialnością zgłasza się wnioski i postulaty zarówno w sprawach dotyczących ogólnej polityki partii, rządu, związków zawodowych, jak i dotyczących własnego „podwórka”, tj. spraw oświaty i zawodu nauczycielskiego.

Jaka jest ogólna atmosfera wśród członków ZNP, z jakimi trudnościami stykają się oni w aktualnej pracy oświatowej i wychowawczej, jakie postulaty zgłaszają pod adresem swej organizacji zawodowej?

Próbie odpowiedzi na te pytania starano się sformułować na ostatniej naradzie prezesów zarządów okręgowych ZNP, w dniu 11 stycznia bieżącego roku (komunikat o naradzie zamieściliśmy w poprzednim numerze „Głosu”).

POSTAWA NAUCZYCIELI

Wartość człowieka sprawdza się najlepiej w trudnych sytuacjach. Dotyczy to również określonych grup społecznych. Nauczyciele i profesorowie miast Wybrzeża — Gdańska, Gdyni, Szczecina, Słupska, Elbląga — znaleźli się w centrum tragicznych wydarzeń. W tych niesłychanie trudnych i niebezpiecznych dniach wykazali w pełni swoją społeczną i polityczną dojrzałość. Wszyscy zgłosili się do miejsc pracy, nauka w szkołach i uczelniach odbywała się w zasadzie normalnie. Zorganizowano stałe dyżury w budynkach szkolnych, aby ustrzec je przed ewentualnymi zniszczeniami.

Nauczyciele szkół podstawowych (głównie nauczycielki) odprowadzali młodsze dzieci po zajęciach, by zapewnić im bezpieczeństwo w drodze do domu. Każdy nauczyciel-wychowawca trwał na posterunku, każdy czuł się odpowiedzialny za losy młodzieży. Również w całym kraju odbywały się normalne zajęcia w szkołach podstawowych, średnich i wyższych. W miarę posiadanych wiadomości wyjaśniano tło zaburzeń, zwracano uwagę na istniejące niebezpieczeństwo, wpływno na odpowiedzialne zachowanie się młodzieży.

Pracownicy oświaty i nauki z pełną aprobatą przyjęli zmiany dokonane we władzach centralnych oraz propozycje rozwiązań powstałych trudności środkami politycznymi i ekonomicznymi. Z dużym zadowoleniem przyjęto także zapowiedź nowego stylu pracy oraz pierwsze posunięcia mające na celu poprawę sytuacji ludzi najmniej zarabiających.

W środowisku nauczycielskim istnieje też powszechne przekonanie, że jedynie słuszną drogą przezwyciężania trudności gospodarczych, w jakich znajduje się nasze państwo, jest rzetelna i dobra praca. Hasło: „Jak lepiej pracować?”, wysunięte przez Plenum ZG ZNP na posiedzeniu w listopadzie ubiegłego roku, nigdy nie było bardziej aktualne i bardziej potrzebne, niż to jest obecnie.

A praca ta — zdajemy sobie sprawę — nie jest dzisiaj łatwa. Ujęcie wielu tematów programowych, naświetlenie zawarte w wielu rozdziałach podręczników szkolnych wymagają dzisiaj zmiany. Dotyczy to zwłaszcza takiego przedmiotu jak wychowanie obywatelskie.

Główne problemy o charakterze politycznym i wychowawczym muszą nauczyciele rozwiązywać sami, w szczególnej i otwartej dyskusji z młodzieżą. Doświadczenie wykazuje, że nauczyciele potrafią w sposób właściwy z punktu politycznego i wychowawczego interpretować fakty i wydarzenia, niemniej jednak zwiększony kontakt władz oświatowych, związkowych, ośrodków metodycznych, zwiększona pomoc w pracy szkół i nauczycieli jest obecnie jak najbardziej potrzebna.

GDZIE BYŁ ZWIĄZEK?

Dyskusja w kraju dotyczy generalnych spraw: roli i miejsca partii, rządu, związków zawodowych. Chodzi o to, aby przy kierowniczej roli partii w życiu narodu, rząd i związki zawodowe spełniały swe funkcje, dla jakich zo-



Nasze sprawy

stały powołane. Ten sam problem występuje i na odcinku oświatowym.

W szeregach nauczycielskich powtarza się pytanie czy ZNP spełniał należycie swoją rolę jako organizacja zawodowa pracowników oświaty i nauki, czy przestrzegał w swej działalności zawsze generalną zasadę ruchu zawodowego w ustroju socjalistycznym, „jedności spraw produkcji, bytu i wychowania”?

Zanim odpowiemy na to pytanie, należy przypomnieć, że nie można oceniać działalności ZNP w oderwaniu od całości stosunków politycznych istniejących w kraju. ZNP nie był, nie jest i na pewno nie będzie instytucją oderwaną od całego ruchu zawodowego w Polsce, nie działa niezależnie od istniejących w kraju stosunków społeczno-politycznych i ekonomicznych. Krytyka więc układu wzajemnych stosunków między partią, rządem, związkami zawodowymi, krytyka związków zawodowych dotyczy również odcinka naszej działalności związkowej.

Jest również faktem, że ZNP w całym powojennym okresie spełniał istotną rolę w rozwoju naszego systemu oświatowego i ma w tej dziedzinie niemały dorobek. Nie pora tu na podsumowanie tego dorobku, ale wspomnieć tylko trzeba o tym, że na terenie Związku rodziły się inicjatywy i koncepcje reformy szkolnej, systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli, stwarzane były możliwości sze-

rokin dyskusji nad podstawowymi problemami w zakresie polityki oświatowej oraz podstawowymi problemami dydaktycznymi i wychowawczymi. ZNP prowadził też ogromną pracę nad podniesieniem poziomu zawodowego, ideowego, pedagogicznego i kulturalnego nauczycieli, nad upowszechnianiem idei postępu pedagogicznego, poprawą warunków pracy szkół.

Równoległe z tym prowadzona była stała i systematyczna praca nad poprawą warunków życia i pracy nauczycieli. I tak np. liczbę korzystających z wczasów i leczenia zwiększono w ciągu ostatnich 15 lat z 38 tysięcy do 100 tysięcy. ZNP wybudował 28 domów nauczycieli, 15 hoteli, wybudowano sanatorium w Ciechocinku, Nałęczowie, Jachrance, w budowie jest sanatorium w Szczawnicy oraz dom wypoczynkowy w Zakopanem.

Z inicjatywy ZNP podjęta została akcja budowy domów mieszkalnych dla nauczycieli pracujących na wsi. Sprawa ta znalazła również poparcie obecnego Biura Politycznego, o czym donosił komunikat z dnia 13 stycznia bieżącego roku.

ZNP zgromadził 160 milionów złotych na nieoprocentowane pożyczki na uzupełnianie wkładów mieszkaniowych i budowlanych, rokrocznie przeznacza się ponad 30 milionów zł na bezzwrotne zapomogi.

O tym dorobku ZNP trzeba pamiętać, stanowi on niewątpliwie piękną kartę w historii nauczycielskiego ruchu zawodowego, jest kontynuacją jego najlepszych postępów tradycji. Dorobek ten stworzony został pracą nie tylko zarządów poszczególnych instancji związkowych, ale przede wszystkim wysiłkiem setek tysięcy mas członkowskich.

Jednakże dzisiaj, w czasie licznych dyskusji w ogniwach związkowych, jak to sygnalizowali prezesi okręgów, rodzą się pytania: czy w działalności ZNP w ostatnich latach nie zachwiane zostały proporcje między sprawami „produkcji i bytu”, czy podejmując szeroką działalność w zakresie zadań ideowych, pedagogicznych, kulturalnych, w zakresie podnoszenia jakości i wyników pracy w szkołach, Związek w dostatecznym stopniu reprezentował i dbał o sprawy socjalno-ekonomiczne zawodu nauczycielskiego. Szczególnie ostrej krytyce poddaje się dysproporcje w płacach w poszczególnych działach naszego życia, w których zatrudnia się pracowników o podobnym poziomie kwalifikacji. O ogromnym zaniżeniu płac nauczycielskich świadczy następujący fakt.

Na podstawie ostatniej decyzji partii i rządu przeznaczono około 8 miliardów złotych na częściowe wyrównanie strat ludziom najmniej zarabiającym, wynikłych z podwyżki cen. Przy rozdziale dodatków bierze się pod uwagę zasadnicze pobory, bez godzin nadliczbowych. Otóż z pomocy państwa skorzysta około 42 proc. ogółu zatrudnionych, w tym jednak aż 72 proc. nauczycieli i wychowawców, ponad 90 proc. pracowników administracyjno-biurowych zatrudnionych w oświacie.

Gdzie był Związek, skoro dopuszczono do tego, wbrew ogólnym przepisom obowiązującym w kraju, że rodziny nadliczbowe opłaca się w szkolnictwie o około 25 proc. niż niż godziny normalne?

Gdzie był Związek skoro ogół nauczycieli został zaskoczony decyzją o podwyższeniu do 26 tygodniowo wymiaru godzin nauczycielom posiadającym studia wyższe, którzy po dniu 1 września 1970 roku podejmą pracę w szkołach podstawowych lub też pracując w tych szkołach, zdobędą wyższe wykształcenie? Czy to miała być zachęta do podwyższenia poziomu wykształcenia?

Gdzie był Związek, że w oświacie przeznaczają się na nagrody 1,5 proc. funduszu płac, podczas gdy w administracji państwowej — 4 proc.?

Gdzie był Związek... itd. Dlaczego Zarząd Główny, jeśli podejmował jakieś akcje w tych sprawach, nie informował o tym ogółu członków?

Odpowiedzi na te pytania można by udzielić dzisiaj bez większych trudności. Można by starać się udowodnić że Związek w istniejących warunkach podejmował wszelkie środki, jakie były wówczas możliwe i dopuszczalne, by bronić interesów nauczycieli, by przedstawić komu trzeba prawdziwą sytuację zawodu nauczycielskiego. Nie o to jednak chodzi, by zwać winę na innych, wybielać i usprawiedliwiać siebie. Najważniejszą sprawą jest ustalić takie formy i metody pracy, zapewnić takie warunki działania, aby nie narastało poczucie krzywdy i niesprawiedliwości aby nie istniały sprzeczności między głoszonymi hasłami a rzeczywistością, aby zerwany kontakt między władzą a masami nie doprowadził do tragicznych konfliktów.

I CO DALEJ?

Pytanie to stawia sobie dzisiaj każdy człowiek w Polsce, każdy nauczyciel. Pytanie to stoi przed całą naszą orga-

(Dokończenie na str. 3)



Ponad 6 lat trwa współpraca Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego i Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego w dziedzinie patriotyczno-obronnego wychowania młodego pokolenia oraz pogłębiania wiedzy nauczycieli o tradycjach LWP, jego współczesnych osiągnięciach i zasadach powszechnej obronności.

W sierpniu 1964 roku Prezydium ZG ZNP podjęło uchwałę o

współpracy z ludowym Wojskiem Polskim. W ślad za tym nastąpiło podpisanie odpowiedniego porozumienia o współpracy konkretyzowanego pod względem treści i formy co dwa lata.

W dniu 12 stycznia 1971 roku, w siedzibie Głównego Zarządu Politycznego WP nastąpiło podpisanie kolejnego planu współpracy, w którym uwzględniono sześciolatek doświadczenia, jak i postulaty wysunięte na przeprawadzonej w styczniu ub. roku naradzie przedstawicieli wojska i ZNP.

Dokument precyzujący zadania na lata 1971—1972 podpisali: szef Głównego Zarządu Politycznego WP, wiceminister obrony narodowej, gen. dyw. Józef Urbanowicz i prezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Marian Walczak. W spotkaniu zorganizowa-

wanym z tej okazji uczestniczyli między innymi: zastępca szefa GZP WP, szef Zarządu Kultury i Oświaty, gen. bryg. Edward Szpitel oraz sekretarze Zarządu Głównego ZNP, Wiesława Król i Franciszek Filipowicz.

W planie współpracy na lata 1971—1972 uwzględniono szereg przedsięwzięć, których celem jest pogłębienie patriotyczno-obronnego wychowania młodego pokolenia, kształtowanie jego postaw ideowych, aktywności społecznej i cech charakteru, które czynią człowieka wartościowym obywatelem. Kontakty jednostek i instytucji wojskowych ze szkołami i placówkami wychowania pozaszkolnego, szeroko zakrojona praca związana z bezpośrednim oddziaływaniem na młodzież, powinna przybliżyć jej problematykę obronną, dostarczyć wiedzy o tradycjach i

współczesnym dorobku LWP, kształtować uczucia patriotyczne oraz właściwy stosunek do obowiązku obrony ojczyzny i służby wojskowej.

Szeroko potraktowana została również problematyka, której celem jest wzrost udziału nauczycieli i działaczy związkowych w wychowaniu patriotycznym młodzieży oraz w pracy na rzecz popularyzacji zadań wynikających z uchwały sejmowej o powszechnym obowiązku obrony PRL. Plan przewiduje dalszą kontynuację zamierzeń związanych z wymianą doświadczeń i pogłębianiem wiedzy pedagogicznej, z organizacją imprez o charakterze patriotyczno-obronnym i turystyczno-krajoznawczym. Służących pogłębieniu wiedzy nauczycieli o tradycjach oręża polskiego i współczesnym dorobku LWP oraz lepszemu poznaniu przez

nich piękna kraju ojczystego. Rozszerzone zostaną również kontakty kulturalne kadry nauczycielskiej i wojskowej.

Problematyka będąca przedmiotem porozumienia, podobnie jak w latach poprzednich, znajdzie swe odbicie w rejonowych konferencjach pedagogicznych i kursach wakacyjnych dla nauczycieli, w organizowanych wspólnie szkoleniach i naradach problemowych, a także we wszelkiego rodzaju spotkaniach i realizowanych formach współpracy.

Wykonanie planu współpracy na lata 1971—1972 powinno przynieść wiele osiągnięć natury ideowo-wychowawczej. Wszystko zależy od rzetelnego wykonania planowych zadań, a przede wszystkim od inicjatywy, aktywności i pomyślności terenowych ogniw wojska i ZNP.

FESTIWAL KULTURALNY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Zarząd Okręgu ZNP w Łodzi przywiązuje dużą wagę do uczestnictwa w Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych. Specjalny Komitet Organizacyjny opracował obszerny program udziału nauczycieli łódzkich w tym festiwalu.

Program ten został przedstawiony przez prezesa Zarządu Okręgu ZNP m. Łodzi — kol. K. Kwiatkowskiego na uroczystej inauguracji festiwalu, która odbyła się w listopadzie ubiegłego roku. Szczególnie dużo miejsca poświęca się sprawie dalszego rozwoju działalności kulturalno-oświatowej w ogniskach, doskonalenia ruchu artystycznego i twórczości nauczycieli w różnych dziedzinach sztuki. Zawiera on także propozycje dotyczące działalności kulturalno-oświatowej w środowiskach pozanauczycielskich, szczególnie robotniczych. Bardzo silnie akcentowano również potrzebę kontynuowania i rozszerzania współpracy z Wojskiem Polskim i innymi związkami zawodowymi, stowarzyszeniami kulturalnymi i organizacjami młodzieżowymi.

Choć od momentu inauguracji festiwalu upłynęło stosunkowo niewiele czasu, wiele imprez, które się tu odbyły, wskazuje, że działacze łódzcy poważnie traktują swój udział w festiwalu. Tak np. **chór nauczycielski** pod kierunkiem kol. Czesława Salskiego koncertował już wiele razy, między innymi na krajowym zjeździe autorów odczytów pedagogicznych, na przeglądzie zespołów amatorskich w Łodzi, na sesji Rady Narodowej omawiającej dorobek i perspektywy ruchu amatorskiego na terenie naszego miasta oraz w Filharmonii Narodowej (w połączeniu z chórem im. Stanisława Moniuszki) — w finale przeglądu zespołów muzycznych ziemi łódzkiej.

Estrada Literacka Klubu Okręgowego prezentowała między innymi program oparty na tekstach St. Grochowiaka: „Totentanz in Polen” — na jednej z konferencji rejonowych oraz w Klubie Fabrycznym „Prześniczka”. W klubie tym także zorganizowano wystawę prac plastycznych kol. Józefa Racza.

Nasz Klub Okręgowy zorganizował w pięciu ogniskach spotkania z łódzkimi literatami i dziennikarzami na tematy związane z aktualnymi problemami kulturalnymi Łodzi i bieżącymi sprawami polityki międzynarodowej. Wspomnieć również należy o **seminarium Klubu Twórczości Literackiej Nauczycieli** (z udziałem koleżanek i kolegów z województwa łódzkiego) — na temat „Współczesność jako źródło inspiracji”. Na podkreślenie zasługuje ponadto spotkanie nauczycieli Łodzi z red. T. Kurem z „Prawa i Życia”, który mówił o roli nauczyciela i tajnego nauczania w czasie okupacji.

Z imprez turystyczno-krajoznawczych należy wymienić przede wszystkim dwie wycieczki do Warszawy, połączone z udziałem w spektaklach teatralnych oraz sukces reprezentacji kobiecej w siatkówce, która w turnieju o Puchar WKZZ zdobyła pierwsze miejsce.

Warto ponadto dodać, iż Zarząd Okręgu nie traci również z pola widzenia potrzeb kulturalno-oświatowych emerytów, czego dowodem był między innymi ich pobyt na spektaklu w Teatrze Wielkim.

Dotychczasowa działalność nauczycieli Łodzi pozwala sądzić, że działacze wszystkich ogniw związkowych nie będą szczędzić wysiłków, by Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych wypadł u nas jak najlepiej.

W. CZERLICA



● **Podstawowa Organizacja Partyjna** w Zarządzie Głównym ZNP omawiała ostatnio szeroko aktualne problemy społeczno-polityczne i wynikające z nich wnioski do pracy Zarządu Głównego w najbliższej przyszłości.

● **Kolo Związku Młodzieży Socjalistycznej** przy ZG ZNP liczy 38 członków. W grudniu ubiegłego roku nastąpiło ukonstytuowanie się zarządu kola. 18 stycznia bieżącego roku odbyło się uroczyste zebranie, na którym zostały wręczone legitymacje członkowskie. Zebranie to poświęcone było również uczczeniu 26 rocznicy wyzwolenia Warszawy.

● **Sprawy socjalno-bytowe**, pomoc dla nauczycieli w tym zakresie, możliwości polepszenia warunków ich pracy i życia będą przedmiotem obrad Prezydium ZG ZNP. Posiedzenie odbędzie się jeszcze w styczniu bieżącego roku, ak-

tualnie **Zespół Organizacyjny** przygotowuje materiały do dyskusji.

Projektowane jest również spotkanie przedstawicieli ZG ZNP z kierownictwem resortu oświaty, na którym omówione będą postulaty Zarządu Głównego ZNP w zakresie spraw socjalno-bytowych.

W wyniku starań Zarządu Głównego oraz Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego prezes Rady Ministrów w porozumieniu z CRZZ i przewodniczącym Komitetu Pracy i Plac wydał decyzję o objęciu zwyczają uposażenia zasadniczego w kwocie 200 złotych miesięcznie również wychowawczyń świetlic szkolnych, świetlic dworcowych i przyzakładowych świetlic dziecięcych oraz bibliotekarzy powiatowych i wojewódzkich bibliotek pedagogicznych. Zwyczają obowiązuje od dnia 1 stycznia 1971 roku.

Jednocześnie nauczycielom (wychowawczyń) szkół i przedszkoli ćwiczeń przyznano od dnia 1 stycznia 1971 roku procentowe zwyczają uposażenia zasadniczego (10 proc., a jeżeli posiadają wyższe wykształcenie — 15 proc.), niezależnie od kwotowej zwyczają 200 złotych uposażenia zasadniczego

wprowadzonej rozporządzeniem prezesa Rady Ministrów.

Zwyczają uposażenia zasadniczego przyznano również nauczycielom (wychowawcom) zatrudnionym w jednostkach organizacyjnych prezydentów rad narodowych w administracji szkolnej na stanowiskach wymagających kwalifikacji nauczycielskich — na zasadach określonych dla nauczycieli (wychowawców) szkół (placówek) przez nich nadzorowanych.

● Ubiegły miesiąc, a zwłaszcza okres ferii szkolnych, obfitował w różnego rodzaju seminaria i konferencje. I tak w dniach 28 grudnia 1970 — 2 stycznia 1971 odbyło się w Warszawie **seminarium dla wychowawczyń przedszkoli pracujących w środowisku wiejskim**. Uczestniczki seminarium zaznałom się z aktualnymi problemami kształcenia i dokształcania wychowawczyń przedszkoli. Omówiono też najistotniejsze sprawy z zakresu działalności przedszkoli i program pracy wychowawczej tych placówek.

W dniach 17—18 stycznia odbywał się **centralny przegląd II Ogólnopolskiego Kursu Krasomówczego**

ZNP połączony z seminarium. W przeglądzie brało udział 42 uczestników.

● Systematycznie rozszerzana jest współpraca międzynarodowa Związku Nauczycielstwa Polskiego. Opracowany już jest projekt planu pracy **Biura Turystyki i Współpracy Międzynarodowej** na rok 1971.

● Ostatnio Zarząd Główny gościł przedstawicieli ZG Związku Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, pana **Lauri Kampa**, który przyjechał w celu przedyskutowania wymiany grup nauczycieli obu krajów oraz omówienia dalszej współpracy między Związkami.

● Pod koniec stycznia odbędzie się w Berlinie konferencja konsultacyjna przewodniczących związków nauczycielskich z krajów socjalistycznych. W konferencji weźmie udział przedstawiciel ZG ZNP.

● **Inspektorat Pracy** w ostatnim okresie opiniował szereg ważnych aktów prawnych przygotowywanych przez resort oświaty. Między innymi opiniowane było rozporządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w szkołach, przedstawiciele inspektoratu

uczestniczyć będą w posiedzeniu Komisji Prawniczej na ten temat, które odbędzie się 26 stycznia bieżącego roku. Opiniowane były również dwa zarządzenia ministra oświaty i szkolnictwa wyższego: w sprawie organizacji i prowadzenia szkolenia personelu pedagogicznego, dydaktyczno-naukowego i administracyjnego wszystkich typów szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych, administracji szkolnej, studentów i uczniów w zakresie bhp oraz zarządzenie w sprawie zakresu działania oraz zasad organizacji służby bhp i higieny szkolnej w szkołach i innych jednostkach oświatowo-wychowawczych oraz organach administracji szkolnej.

Przygotowywana jest również wspólna narada okręgowych inspektorów pracy ZNP i inspektorów bhp kuratorów okręgów szkolnych. Celem narady będzie przedyskutowanie możliwości poprawy jakości i stylu pracy inspektorów, skuteczność ich działania, pogłębianie kwalifikacji oraz wymiana doświadczeń i nakreślenie planów dalszej współpracy między inspekcją związkową i resortową służbą bhp.



Podwyżka uposażenia zasadniczego wychowawców świetlic szkolnych, bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych, nauczycieli szkół ćwiczeń i pracowników pedagogicznych zatrudnionych w organach administracji szkolnej.

Zarząd Główny ZNP podejmował — od dłuższego czasu starania w celu objęcia podwyżką 200-złotową wyżej wymienionych pracowników.

Na podstawie decyzji prezesa Rady Ministrów oraz w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych i przewodniczącym Komitetu Pracy i Plac minister oświaty i szkolnictwa wyższego w piśmie z dnia 6 stycznia 1971 roku, nr KZ1 — 1013 —

250/70 podał do wiadomości, co następuje:

1) Zwyczają uposażenia zasadniczego w kwocie 200 złotych miesięcznie wprowadzoną rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 10 listopada 1969 roku przyznaje się od dnia 1 stycznia 1971 roku również wychowawcom: świetlic szkolnych, świetlic dworcowych i przyzakładowych, świetlic dziecięcych oraz bibliotekarzom powiatowych i wojewódzkich bibliotek pedagogicznych.

2) Nauczycielom (wychowawczyń) szkół i przedszkoli ćwiczeń przyznaje się od dnia 1 stycznia 1971 roku procentowe zwyczają uposażenia — zasadniczego (10 proc., a jeżeli posiadają studia wyższe — 15 proc.), niezależnie od kwotowej zwyczają 200 zł uposażenia zasadniczego, wprowadzonej rozporządzeniem z dnia 10 listopada 1969 roku.

3) Zwyczają uposażenia zasadniczego (200 zł) przyznaje się od dnia 1 stycznia 1971 roku również nauczycielom (wychowawcom) zatrudnionym w jednostkach organizacyjnych prezy-

dydów rad narodowych w administracji szkolnej na stanowiskach wymagających kwalifikacji nauczycielskich, na zasadach określonych dla nauczycieli (wychowawców) szkół (placówek) przez nich nadzorowanych.

Jakie szczególne zasady obowiązują przy rozwiązywaniu z pracownicą ciężarną umowy o pracę bez wypowiedzenia?

W stosunku do ogółu pracowników zgoda rady zakładowej jest niezbędna tylko przy rozwiązywaniu umowy bez wypowiedzenia z powodu ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych, gdy zaś występują inne przyczyny zwinione, jak i od pracownika niezależne, kierownictwo zobowiązane jest zasięgnąć uprzednio tylko opinii rady zakładowej.

Gdy natomiast sprawa dotyczy rozwiązania umowy bez wypowiedzenia z pracownicą ciężarną, zgoda rady zakładowej wymagana jest w każdej sytuacji, w której kierownictwo zamierza rozwiązać umowę o

pracę w tym trybie (a więc zarówno we wszystkich przypadkach zaistnienia przyczyn uzasadniających rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z winy pracownicy, jak i przyczyn uzasadniających rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia, a przez pracownicę nie zwinionych).

Jakie żądania może wysuwać pracownica ciężarna, z którą rozwiązano umowę bez zgody rady zakładowej?

Pracownica ciężarna albo wykorzystująca urlop macierzyński, z którą umowa o pracę została rozwiązana bez wypowiedzenia, bez zgody rady zakładowej, może wystąpić do sądu, tak samo jak każdy pracownik w tej sytuacji: albo o przywrócenie do pracy i wypłatę wynagrodzenia za okres, w którym nie pracowała, albo o wypłatę odszkodowania w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia.

Sytuacja pracownicy ciężarnej jest o tyle korzystniejsza, że przy żądaniu przywrócenia do pracy przysługuje jej wynagrodzenie za cały

okres pozostawania bez pracy, bez względu na jego długość, podczas gdy ogół pracowników w razie rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia może żądać przywrócenia do pracy i wypłaty wynagrodzenia najwyżej za trzymiesięczny okres.

Gdy pracownica przystąpiła do innej pracy (po rozwiązaniu z nią umowy o pracę bez wypowiedzenia), a następnie została przywrócona do pracy, przysługują jej różnica między uzyskanym wynagrodzeniem a wynagrodzeniem jakie miałaby, gdyby rozwiązanie nie nastąpiło.

Czy pracownica może być odwołana z urlopu macierzyńskiego wskutek ważnych przyczyn służbowych?

Zakładowi pracy nie wolno zatrudniać pracowników w okresie przysługującego jej urlopu macierzyńskiego nawet za zgodą tej pracownicy. Niedopuszczalne jest więc odwołanie pracownicy z urlopu macierzyńskiego, choćby nawet jej obecność w pracy była niezbędna i choćby pracownica na to się zgodziła.

Warto ponadto dodać, iż Zarząd Okręgu nie traci również z pola widzenia potrzeb kulturalno-oświatowych emerytów, czego dowodem był między innymi ich pobyt na spektaklu w Teatrze Wielkim.

Dotychczasowa działalność nauczycieli Łodzi pozwala sądzić, że działacze wszystkich ogniw związkowych nie będą szczędzić wysiłków, by Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych wypadł u nas jak najlepiej.

nizacją. Działacze związkowi, ogół członków ZNP zdaje sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji znajduje się obecnie nowe kierownictwo partii. Wierzą, że kwota około 8 mld złotych przeznaczona na pomoc dla pracowników najmniej zarabiających stanowi maksimum aktualnych możliwości państwa. Stąd też napór na szybkie rozstrzygnięcie spraw bytowych nauczycieli może tylko powiększyć istniejące trudności. Zdają sobie również dobrze z tego sprawę, że nie można w krótkim czasie załatwić wszystkich narosłych od lat problemów.

Jednakże nauczyciele chcą widzieć perspektywę rozwiązania ich trudnych spraw. Domagają się tego również robotnicy i chłopci, którzy niejednokrotnie postulowali poprawę warunków materialnych nauczycieli. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że dotychczasowe warunki powodowały tak ujemne dla oświaty zjawiska, jak odpływ z zawodu nauczycielskiego wartościowych jednostek, negatywna selekcja do zakładów kształcenia nauczycieli, ogromna feminizacja zawodu, pogoń za dodatkowymi zarobkami nauczycieli pracujących itd.

W planie poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy naszego kraju, jaki niewątpliwie będzie opracowany, sprawy nauczycieli muszą znaleźć należne im miejsce. Leży to bowiem w głęboko pojętym interesie rozwoju oświaty oraz całego kraju. Istnieje również konieczność, aby w większym niż dotychczas stopniu „pracodawca”, tj. resort oświaty i rady narodowe włączyły się skuteczniej do załatwiania spraw socjalno-bytowych nauczycieli.

Nie można powiedzieć, że w tej dziedzinie nic się dotychczas nie robiło. Dla przykładu: Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oddało w ostatnich latach do dyspozycji ZG ZNP na inwestycje związkowe 98 mln złotych. Większość rad narodowych opracowała bardzo konkretny plan rozwiązania spraw mieszkaniowych nauczycieli. Plan ten się realizuje. Przykładów takich można by podać więcej.

Niemniej jednak, niezależnie od generalnego planu załatwiania przez rząd najważniejszych spraw bytowych pracowników oświaty i nauki, konieczne jest opracowanie planu poprawy warunków życia i pracy na terenie zakładu pracy, który może być rozwiązany we własnym zakresie przez Związek i pracodawcę.

W większości spraw nie trzeba przy tym wydawać nowych aktów normatywnych. Chodzi o przestrzeganie postanowień pragmatyki nauczycielskiej, realizowanie wydanych przez rząd postanowień. Na przykład: przyjmowanie na wyższe uczelnie dzieci nauczycielskich, przestrzeganie przepisów o uprawnieniach przysługujących nauczycielom studiującym, opieka nad zdrowiem nauczycieli, zapewnienie warunków wypoczynku, żywienia zbiorowego, stanu bhp i inne. W tym rejestrze spraw do najbardziej palących należą niewątpliwie sprawy mieszkaniowe, szczególnie nauczycieli pracujących na wsi.

Realizacja art. 25 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli przez gromadzką radę wygląda bardzo często na kpiny i z ustawy, i z nauczycieli. Wymaga też w końcu uregulowania problem mieszkań dla nauczycieli-emerytów pracujących na wsi. Nie można dopuścić do tego, aby nauczyciel, który niejednokrotnie całe życie poświęcił pracy w szkole wiejskiej, który wychował tysiące uczniów, pozbawiony został na starość przywileju do bezpłatnego mieszkania, jaki przysługiwał mu w okresie zatrudnienia.

ROLA ZWIĄZKU, STYL PRACY

Postawową zasadą w działalności Związku musi być równorzędne traktowanie spraw związanych z wykonywa-

niem podstawowych zadań zawodowych i społecznych, jak również spraw socjalno-ekonomicznych. Związek chce być współgospodarzem oświaty, powinien być współodpowiedzialny za rozwój naszego systemu oświaty i wychowania, za jego jakość i wyniki pracy. Związek reprezentuje również interesy zawodowe swych członków, jest współodpowiedzialny za rangę zawodu nauczycielskiego w społeczeństwie, za warunki życia i pracy swych członków.

Art. 47 pragmatyki nauczycielskiej mówi, że we wszystkich sprawach dotyczących nauczycieli właściwa władza szkolna obowiązana jest działać w porozumieniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Dotyczy to w szczególności:

- doskonalenia pracy szkoły i nauczyciela;
- oceny pracy nauczyciela;



— nadawania wyróżnień, tytułów honorowych, odznaczeń i nagradzania nauczycieli;

— stałej poprawy warunków bytowych nauczycieli;

— zmian w stosunku służbowym nauczycieli;

— rozwiązania stosunku służbowego;

— wnioskowania w sprawie obowiązkowego wymiaru godzin i innych zajęć oraz niżki godzin nauczania;

— organizacji i składu komisji dyscyplinarnych oraz postępowania dyscyplinarnego.

Celowo przypominamy ten przepis pragmatyki dzisiaj, kiedy dyskutujemy o ulepszeniu pracy Związku. Chodzi bowiem o to, aby te postanowienia pragmatyki były nie tylko na papierze, ale by stosowano je w codziennej działalności. Niezbędne jest zatem stworzenie odpowiednich

gwarancji prawnych i organizacyjnych, w płaszczyźnie współzycia Związku z władzami oświatowymi i radami narodowymi, aby rzeczywiście w praktyce żadna decyzja dotycząca żywotnych spraw naszych członków nie mogła być przyjęta bez zgody odpowiedniej instancji związkowej. Od tego zależy autorytet Związku, zaufanie mas członkowskich do swych ogniw organizacyjnych.

Jak doprowadzić do pełnej realizacji tych słusznych, wynikających z ducha socjalistycznej demokracji zasad — to jedno z głównych, aktualnych zadań naszej organizacji. Związek będzie w stanie wypełnić swoje zadania, jeśli jego pracy towarzyszyć będzie atmosfera szczerości i zaufania. Nauczycielom można zaufać. Prawie połowa spośród nich jest członkami PZPR. Nie do przyjęcia są zatem wszelkie próby tłumienia na zebraniach związkowych krytycznych wystąpień, unikania podejmowania tzw. spraw trudnych, do których np. zaliczano dotychczas problem płac i wynagrodzeń. Dyskusja na te tematy prowadzona — rzecz zrozumiała — w sposób rzeczowy i odpowiedzialny, ale otwarty i zgodny ze stanem faktycznym, bez stosowania upiększeń i zaokrąglenia powinna mieć miejsce zarówno w czasie zebrania instancji związkowych jak i w prasie związkowej.

Nie można zaskakiwać nauczycieli nie omówionymi przedtem i nie przedyskutowanymi z nimi decyzjami, nie mogą w istotnych dla zawodu nauczycielskiego sprawach wyłącznie decydować ludzie uważający się za nieomylnych, z racji zajmowanego stanowiska.

Należy również zastanowić się czy w działalności instancji związkowej nie mamy zbyt wiele biurokracji, pracy papierkowej i urzędniczej, kosztem bezpośredniej pracy z członkami. Czy właściwe są proporcje między aparatem centralnym, wojewódzkim a instancjami powiatowymi? Zdaniem działaczy związkowych to podstawowe w organizacji ZNP ogniwo. Jakim jest powiat, posiada najbardziej ograniczone środki działania. Jednym z powodów tego stanu jest także wyposażenie ZNP w etaty ze strony pracodawcy. Są w Polsce związki zawodowe, w których jeden urlopowany do działalności związkowej pracownik przypada na 640 zatrudnionych, w ZNP zaś przy ogromnym rozproszeniu miejsc pracy — jeden etat przypada na 1200 zatrudnionych.

W ocenie działaczy związkowych nie jest dzisiaj pierwszoplanowym zadaniem określanie nowych kierunków pracy, opracowywanie nowych treści i programu działania naszej organizacji, ale przede wszystkim planowa i konsekwentna realizacja uchwały X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz wielu słusznych postulatów i wniosków zgłoszonych przez instancje związkowe.

Realizacja nakreślonych zadań wymaga aktywnej postawy ogółu członków ZNP i wszystkich jego komórek. Każde ogniwo naszej organizacji powinno opracować wszechstronny program rozwiązywania na swoim terenie najistotniejszych problemów, w zależności od posiadanych środków i możliwości działania.

Trzeba doprowadzić do tego, żeby każdy nauczyciel, wychowawca, pracownik naukowy, pracownik administracji i obsługi widział swoje miejsce w Związku i był najgłębiej przekonany, że przynależność do wielkiej rodziny związkowej ułatwi mu wykonanie funkcji zawodowych i społecznych, pomoże w rozwiązywaniu trudnych spraw bytowych, stworzy jak najkorzystniejsze w istniejącej sytuacji warunki do wykonywania zadań, jakie stawia przed polską szkołą i polskim nauczycielem społeczeństwo. Ofiarność i zaangażowanie nauczycieli, wychowawców, naukowców, działaczy oświatowych i pracowników administracji, ich wielkie przywiązanie do organizacji związkowej dają podstawę do najłepszego przekonania, że zadania, jakie stoją przed ZNP, będą zrealizowane.

DYSKUSJE ● POLEMIKI ● PROPOZYCJE ● DYSKUSJE ● POLEMIKI ● PROPOZYCJE ● DYSKUSJE ● POLEMIKI ● PROPOZYCJE ● DYSKUSJE ●

Ostatnio częściej niż to dzieje się zazwyczaj prowadzi się na łamach prasy dyskusję na temat problemów szkolnictwa, pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz postaw i kwalifikacji zawodowych nauczycieli. Zagadnieniami tymi zajmują się poważne i poczytne czasopisma, jak i te, które w tematyce tej upatrują wątków sensacyjnych. Wszystkie jednak twierdzą, że czynią to z pobudek, u podstaw których leży właściwie pojmowany obowiązek społeczny wypełniania zła bez względu na to, jakiej dziedziny naszego życia dotyczy. W naszym ustroju społeczno-politycznym nie ma i nie może być „rewirów zakazanych”, wyjętych spod kontroli społecznej. Jest to zdrowy przejaw demokratyzacji stosunków społecznych. Tego typu argumentacja przeważa we wszystkich próbach dyskusji polemicznych, którymi usiłuje się jak gdyby odbrzązować szkołę i nauczyciela z narosłych tanich blasków.

Argumentacja dość mocna i nie pozbawiona nieraz uzasadnionych racji. Należałoby jednak zażądać się przy tym, o ile krytyka — nawet ta słuszna i operująca faktami, lecz prowadzona w sposób publiczny — przyczynia się do uzdrawiania istniejącego stanu rzeczy? Otóż, moim zdaniem, ma ona w takiej sytuacji wszelkie znamiona chłosty. Bo czymże, jak nie chłostą, jest wyciąganie różnych zasługanych czy nawet zaobserwowanych błędów lub wypażeń podawanych przez prasę z pewną dozą pikanterii, a w różnych kręgach społecznych komentowanych potem nierzadko w obecności dzieci i młodzieży. Nie dziwny się zatem, że budzi to nierzadko ogólny niesmak i niezadowolnienie oraz ostry sprzeciw nauczycieli.

Szkoła i nauczyciel posiadają i bez tego moc kłopotów, z którymi muszą sobie radzić nie otrzymując wystarczającej pomocy i wsparcia z domu rodzicielskiego

oraz z instytucji i tych czynników, które powołane są do podbudowania jej pozycji i autorytetu. Nazbyt często niweczy się beztroško wszystko — być może w sposób niezamierzony — co zostało z takim nierzadkim trudem pieczołowicie i przez lata budowane: prestiż i autorytet zawodowy. Z tego też powodu dochodzimy do gwałtownych sprzeciwów ze strony wszystkich zainteresowanych, gdyż często w praktyce tak się dzieje, że fakty jednostkowe utożsamia się w obiegowych opiniach z pracą wszystkich nauczycieli, z pracą wszystkich szkół.

CO NAS NIEPOKOI?

Jest to specyficzne rozumowanie związane ze szkołą i zawodem nauczycielskim, gdyż gdzie indziej nie utożsamia się jednostki z grupą zawodową, placówką z instytucją. Nie mówi się na przykład o lekarzach, że źle leczą, jeżeli nie uda się jakiś zabieg chirurgiczny, jak nie poddaje się w wątpliwość umiejętności zawodowych kierowców, gdy jeden z nich spowodował wypadek. Uogólnienia takie typowe są jednak w odniesieniu do pracy szkół i nauczycieli.

Ma to swój praktyczny wyraz w tym, że po wszystkich prawie szerokich dyskusjach prasowych obserwujemy wzmnożony napływ do różnych władz skarg piętnujących i krytykujących słusznie, a częściście niesłusznie pracę szkół i nauczycieli. Dochodzi też do urządzania nauczycielom awantur przez rozhisteryzowane matki, przejęte wyimaginowaną krzywdą wyrządzaną ich „nieskazitelnym” pociechom. W sentencji sły-

szy się: „Wiadomo przecież, jacy oni są i jak w tych szkołach pracują, nawet prasa o tym pisała”.

W ten sposób dochodzi do zwulgaryzowania i uproszczenia, słusznie nieraz i w dobrych intencjach podnoszonych rozważań. Zatem nie z powodu zbytnej drażliwości i niewłaściwego stosunku do wszelkiej krytyki próbują nauczyciele oponować, broniąc siebie i szkołę przed społeczną kontrolą. Chodzi im o metody i sposoby, jakimi próbuje się to robić.

Reakcje te określa się i nazywa różnie. Mówi się o kompleksach

ile inne stwierdzenia mogły wielu tylko drażnić, o tyle to ostatnie wzbudza niepokój i strach. Strach podwójny. Jak powierzyć opiece i wychowaniu swoje dzieci ludziom chorym, albo też co robić, aby się szybko i skutecznie leczyć ze wszystkich nabytych w trakcie pracy ułomności psychicznych? Niech pozostanie to dylematem osobistym każdego nauczyciela.

Nie chodzi tu przecież ostatecznie o merytoryczne dyskusje i spory, o analizę prezentowanych tu czy tam treści, zrobić to pewnie lepiej inni, ale o pokazanie

nauczycielskich, frustracji, a ostatnio o nowej jednostce choroby zawodowej — stressie nauczycielskim, jako zjawisku patologii zawodowej”.

Jak widać, dyskusja w okół szkoły i nauczyciela rośnie i wzbogaca się o nowe elementy. Tak więc mieliśmy już głosy podważające umiejętności zawodowe i kwalifikacje nauczyciela, próby udowodnienia, że dopływ kadr do zawodu nauczycielskiego odbywa się drogą negatywnej selekcji. Inni, bazując na własnych wyobrażeniach o „cnotach” nauczyciela; w trosce o jego wysoką rangę społeczną, chcieliby go widzieć obdarzonego cechami „świątych pańskich” i w odniesieniu do tego ideału konfrontować i zmieniać istniejącą rzeczywistość.

Pomijając jeszcze wiele innych odkrywczych myśli, sugestii i propozycji dochodzimy do uświadomienia sobie tragicznej prawdy — jesteśmy w około 70 proc. ludźmi patologicznie chorymi. O

podłoża, z którego wyrasta i rodzi się sprzeciw, często ostry i bezkompromisowy. Nie przeczuje ani urażone ambicje, ani nawet brak krytycyzmu wobec siebie i własnej pracy każe nauczycielowi bronić się przed różnymi atakami. Zmusza go często do zajęcia pozycji napadniętego — sposob i miejsce, w jaki i gdzie to się robi.

Spśród jednak wielu głosów polemicznych, wyrażających swoje stanowisko w sprawach oświatowo-szkolnych, te wydają się najbardziej słuszne, które nie unikają problemów złożonych i trudnych, drażliwych i bolesnych, sprowadzają je do właściwych rozmiarów i postulują przeniesienie do omawiania na grunt do tego najbardziej predestynowany — na łamy prasy pedagogiczno-oświatowej, dostępnej tylko dla określonych grup ludzi.

I o to chyba właśnie toczy się największe boje. I z tego powodu ma się najwięcej pretensji do publicystów, którzy obnoszą się

po różnych zaściankach ze sprawami nie tak prostymi i nie tak znowu dla wszystkich jasnymi i jednoznacznymi. W ten sposób tworzą krytyka zamiast budującej staje się pożywką w montowaniu inwektyw i kalumnii na szkołę i nauczyciela.

Należałoby zatem przejść od słusznych stwierdzeń do praktyki i przeniesienia dyskusję w miejsce do tego najwłaściwsze, aby to, co złe, to, co istotnie hamuje i przeszkadza w wydajniejszej i lepszej pracy — znalazło poprawne oświetlenie i zostało wyeliminowane z naszego życia szkolnego. Sprzyjałoby to jednocześnie krytycznemu spojrzeniu na postawy, metody i sposoby pracy samego nauczyciela. Poddawanie w sposób życzliwy i taktowny krytyce nagromadzonych przez lata różnych błędów i nawarstwien wywierających na nauczyciela określone piętno, pozwoliłoby mu wyzволnić się ostatecznie z tego, co rzuca na niego i jego pracę jakiś cień.

W moim skromnym odczuciu muszą to jednak próbować robić przede wszystkim sami nauczyciele. Chodziłoby więc o zorganizowane i przemyślane działanie, które zapobiegałoby i eliminowało wszelkie istniejące i rodzące się zło. Spotyka się je przecież w różnej postaci i wszędzie dość, aby nie mogło budzić odczuwanego niepokoju tych wszystkich, którzy na co dzień stykają się z pracą szkoły i nauczyciela.

Być może nie wszyscy będą takiego samego zdania w poruszonych tutaj sprawach. Nie szkodzi. W takim wypadku będzie to praktyczna próba realizowania wyrażonego przeze mnie postulatu przeniesienia wszelkiej dyskusji na łamy prasy pedagogicznej, do której w imię dobra szkoły i nauczyciela zachęcam.

ZDZISŁAW RUCZKO

*) H. Smolińska: „Stress nauczycielski”, „Polityka” nr 1 z 1971 r.

Z wizytą

U PROF. DRA MIECZYSŁAWA SADOWSKIEGO

REKTORA SZKOŁY GŁÓWNEJ PLANOWANIA I STATYSTYKI W WARSZAWIE

— Nie tak dawno odbywał się — jak wiadomo — Zjazd Ekonomistów, do którego obrad nasze władze przykładały wielką wagę. Omawianie szerokiej problematyki zjazdu jest — rzecz jasna — niemożliwe w ramach krótkiego wywiadu. Interesowałoby nas jednak, co zdaniem Pana Rektora, stanowiło myśl przewodnią zjazdu i jakie płyną stąd ewentualne wnioski w odniesieniu do systemu kształcenia kadr przyszłych ekonomistów?

— Generalnym wnioskiem płynącym ze zjazdu jest stwierdzenie faktu, iż w związku z koniecznością zwiększenia dynamiki rozwoju naszej gospodarki i jej intensyfikacji, niezbędnością wprowadzenia bardziej racjonalnych metod gospodarowania, musi nastąpić wzrost roli ekonomistów na wszystkich szczeblach gospodarki, od przedsiębiorstwa poprzez zjednoczenia do resortów. Dalej, iż będzie wymagało to wyraźnego określenia stanowisk, które będą mogły być obsadzone tylko przez ludzi z wykształceniem ekonomicznym. Trzeba jednak pamiętać, że realizacja tych postulatów nakładać będzie na ekonomistów znacznie większą, niż dotychczas, odpowiedzialność.

W czasie zjazdu podkreślano także — i to zarówno w sekcjach jak i w toku obrad plenarnych — konieczność innego niż dotychczas rozpatrywania problemów ekonomicznych. Nie w sposób czysto technicyzmicznie-ekonomiczny, lecz bardziej kompleksowo z uwzględnieniem problemów społecznych, które uprzednio nie były w należytnym stopniu brane pod uwagę. Tyle najogólniej; bo o wnioskach i postulatach wynikających ze zjazdu trudno jeszcze mówić w sposób bardziej szczegółowy. Trzeba pamiętać, że o brady toczyły się w sześciu sekcjach, a każda z nich przygotowała własne wnioski wiążące się z omawianą na danej sekcji tematyką. Ten obszerny materiał stanowić będzie teraz dla Zarządu Głównego podstawę do opracowania konkretnych już propozycji i sugestii, które przedłożone być mają do rozpatrzenia władzom państwowym i partyjnym. W tej sytuacji, że zrozumieliśmy względów, trudno mówić już o ewentualnych konsekwencjach czy sugestiach, jakie wynikają z obrad zjazdu dla kształcenia przyszłych ekonomistów. Jeszcze na to zbyt wcześnie.

— Skoro już mówimy o kształceniu, to interesowałaby nas i inna sprawa. Stoimy, jak wiadomo, w przededniu reformy studiów ekonomicznych. O podstawowych założeniach projektu informowali naszych czytelników. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, jak Pan Rektor ocenia główne kierunki zmian. Czy studia ekonomiczne nie będą — w wyniku reformy — „ustawione” zbyt praktycyzycznie i czy oparcie kształcenia w tak znacznym stopniu na praktykach studenckich nie jest nieco ryzykowne?

— Wprawdzie nie ma jeszcze ostatecznych decyzji, co do kształtu zreformowanych studiów ekonomicznych, ale jeśli chodzi o projekt, to główna tendencja, jaka zarysowała się w toku dyskusji nad nim, jest w moim przekonaniu słuszna. Wyraża się ona między innymi w dążeniu do zróżnicowania studiów na zawodowe i magisterskie. Nasza gospodarka zgłasza zapotrzebowanie na ekonomistów o różnych kwalifikacjach i różnym przygotowaniu. Zwłaszcza zaś chodzi o ekonomistów przygotowanych do pracy w poszczególnych galejach gospodarki: narodowej, jak handel, przemysł, usługi, rolnictwo itp. Z drugiej strony istnieje również potrzeba kształcenia ekonomistów



o profilu „niebranżowym” w takich kierunkach, jak np. zagadnienia organizacji i zarządzania, programowania i prognozowania gospodarczego czy temy podobne. W związku z tak zróżnicowanymi potrzebami słuszne jest, ażeby w pierwszym przypadku studia tzw. zawodowe można było odbywać w nieco krótszym, niż do tej pory okresie czasu i według programów bardziej zbliżonych do potrzeb przedsiębiorstw i zakładów pracy. Jeżeli zaś chodzi o drugi rodzaj studiów — magisterski — utrzymywamy byłby dłuższy czasokres kształcenia, adekwatny do programów o profilu bardziej teoretycznym. Rzeczą jednak leży w czym innym: wydaje mi się, że w obu przypadkach nie należy ludzi się, iż absolwent wyższej szkoły ekonomicznej, nawet tych z zawodowych będzie w pełni przygotowany do pracy. Dopiero po pewnym okresie przebywania w przedsiębiorstwie, czy w innej jednostce może on stać się pełnowartościowym ekonomistą.

I dlatego przestrzegabym przed nadmiernym praktycyzmem treści programowych. Zwłaszcza, że życie gospodarcze ulega dość szybkim zmianom i chodzi o to, aby absolwent wyższej szkoły ekonomicznej dysponował takim wykształceniem, które pozwoliłoby mu dostosować się do zachodzących przeobrażeń. Co więcej, by sam był zdolny do wpływania na kierunki zmian. A to zapewni można tylko poprzez wyposażenie absolwenta w dostatecznie szeroki zakres teoretycznej wiedzy ekonomicznej. Bo tylko gruntowna znajomość teorii, podstaw nauk ekonomicznych umożliwiała elastyczne podejście do zmian, jakiego nieśie życie.

Głęboka reforma studiów, przed którą stoimy, jest rzeczą zbyt poważną, aby można ją było robić w pośpiechu. Potrzebna tu jest szeroka dyskusja i konsultacja ze światem nauki i z przedstawicielami życia gospodarczego. Dlatego też wyrażam nadzieję, że sprawy te — przed podjęciem ostatecznej decyzji — będą jeszcze przedmiotem wielu dyskusji, w których uwzględniono będą nie tylko bieżące potrzeby praktyki, ale wzięte pod uwagę sprawy o charakterze długofalowym, wiążące się z perspektywami rozwoju naszej gospodarki.

— Tak się złożyło, że ze względu na stanowisko Pana Rektora, jak też aktualność problemów związanych z ekonomią, rozmowa nasza odbiegła nieco od charakteru dotychczasowych wywiadów. Ponieważ jednak celem naszych — wizyt w pracowniach naukowców — jest zorientowanie czytelników, nad czym aktualnie pracują nasi przedstawiciele nauki, prosilibyśmy, aby Pan Rektor zechciał słów parę powiedzieć na temat swej własnej pracy, nie związanej z obowiązkami kierownika placówki naukowej.

— Specjalnością moją jest ekonometria, to znaczy zastosowania

metod statystyki matematycznej do zagadnień ekonomicznych. Przy pomocy metod ekonometrycznych dokonuje się z jednej strony weryfikacji teoretycznych twierdzeń ekonomii politycznej, z drugiej zaś dokonuje pomiaru niektórych wielkości ekonomicznych. Wszystko to razem może mieć znaczenie dla budowania prognoz ekonomicznych, jak również stanowi pomoc dla usprawnienia metod planowania. Zajmuje się również zastosowaniem metod matematycznych (nie tylko statystycznych) do zagadnień gospodarczych, co głównie sprowadza się do rachunków optymalizacyjnych, a więc do rachunków, przy pomocy których wyznacza się najlepsze w danych warunkach rozwiązanie różnych zagadnień.

Konkretnie pracuję obecnie nad dwoma problemami. Pierwszy dotyczy dokładności prognoz ekonomicznych. Rzeczą polega na tym, iż otrzymanie dokładnych prognoz ekonomicznych wiąże się z bardzo dużymi nakładami na odpowiednie badania i gromadzenie danych, co w rezultacie nie zawsze okazuje się opłacalne. Wydaje się, że istnieje pewne optimum dokładności prognoz, a więc pewna granica nakładów, jakie mogą być poniesione na sporządzanie prognozy. I ten właśnie problem mnie interesuje. Mówiąc inaczej, problem wygląda w następujący sposób. Każda decyzja, która podejmujemy, dotyczy przyszłości. Ponieważ w momencie podejmowania decyzji przyszłość ta nie jest dokładnie znana, z decyzja związane jest ryzyko błęd. Może ono być zmniejszone przez lepsze poznanie przyszłości, a więc przez sporządzenie odpowiedniej prognozy. Pociąga to jednak za sobą odpowiednie koszty i nakłady. Jest więc otwartym zagadnieniem, o ile opłacalne jest uściślenie prognoz.

Drugie zagadnienie dotyczy problemu decentralizacji w budowie planów gospodarczych. Teoretycznie rzecz biorąc, plan taki mógłby być budowany przez centrum planistyczne, co wymagałoby jednak zgromadzenia ogromnej ilości informacji. Takie postawienie sprawy, ze względu na te właśnie ilości informacji, jest jednak nierealne. Zachodzi więc pytanie, czy jest możliwe zrobienie procesu budowy planu tak, aby rozwizania odcinkowe pozwoliły na budowanie planu optymalnego dla całej gospodarki. Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie jest pozytywna, jeśli jednak spełnione zostaną odpowiednie warunki. Zagadnienie to ma wiele aspektów. Osobiście interesuje mnie jedna tylko strona tego zagadnienia — formalno-matematyczna.

Wymienione tu dwa zagadnienia są obecnie przedmiotem moich badań, jak również badań moich współpracowników.

Rozmawiała: KRYSTYNA ROGALSKA

„Sowieńska Rossija” w numerze 304 (1970) zamieściła obszerny artykuł pt. „Korepetytor nie jest nauczycielem”. Autorzy artykułu: rektor Uniwersytetu Woroneżskiego, prof. W. MIELESZKO i prorektor tego uniwersytetu, prof. A. GŁUCHOW, na podstawie analizy wyników zeszłorocznych egzaminów wstępnych zastanawiają się nad możliwością skoordynowania poziomu wykształcenia maturzystów z wymaganiami wyższych uczelni. Problem ten rozpatrują na przykładzie nauk ścisłych (głównie fizyki, chemii i matematyki), wysuwając równocześnie tezę, że głównym zadaniem wyższych uczelni nie jest wyławianie i pielęgnowanie talentów, lecz rzetelne przygotowanie specjalistów. Poniżej przytaczamy najważniejsze fragmenty artykułu.

System egzaminów konkursowych — piszą autorzy — pozostaje bez zmian od wielu lat. Ale na razie jest on dla nas prawem, toteż każda wyższa uczelnia nie naruszając obowiązujących przepisów musi zastosować się o dobry narybek w drodze selekcji wśród najlepszych kandydatów.

Jednakże selekcja maturzystów na egzaminach konkursowych na wyższe uczelnie nie jest bynajmniej sprawą tak prostą, jak się może wydawać na pierwszy rzut oka. Problem ten stał się szczególnie ostry i złożony w ostatnich latach, kiedy zmalała liczba kandydatów na wydziały przyrodnicze i coraz mniej absolwentów szkół wiejskich i młodzieży robotniczej otrzymuje indeksy.

I właśnie w tym momencie rozległy się pełne gniewu głosy na temat niezadowolającej pracy szkolnictwa średniego, pod którego adresem posypały się surowe oskarżenia. W jakim stopniu są one uzasadnione?

Pęd młodzieży na studia, w tym również na wydziały przyrodnicze był, jest i będzie. Dlaczego zatem niewielka liczba młodzieży przystępuje do egzaminu konkursowego na wydziałach matematycznym, fizycznym, chemicznym i innych wydziałach nauk podstawowych?

Nie jest tajemnicą, że znaczna część uczniów zdobywa dodatkowo wiedzę dzięki prywatnym korepetytorom. W odpowiedzi na ten stan rzeczy wyższe uczelnie gwałtownie zwiększyły wymagania w czasie egzaminów wstępnych. W konsekwencji sztucznie wbito klin między poszczególne ognia naszego szkolnictwa. Aby dostać się na wyższą uczelnię, częstokroć nie wystarczy już nawet doskonała znajomość mate-

CZY ZA WYSOKI PRÓG UCZELNI?

jeszcze jeden rok wyteżonych przygotowań, rok nekających wątpliwości i pełnych niepokoju refleksji. Kiedy zaś nadchodzi pora składania podań na wyższą uczelnię, to obecnie maturzysta składa dokumenty na dowolny wydział, byleby tylko nie było tam egzaminu z matematyki. W ten sposób dla wielu zdolnych chłopców i dziewcząt kończą się szkolne marzenia o kosmosie i fizyce jądrowej, geologii lub bardzo potrzebnych naukach ekonomicznych. Czy nie jest to jedna z przyczyn faktu, że potencjalni fizycy przekwalifikowali się na „liryków”?

Autorzy artykułu podają charakterystyczne dane dotyczące zeszłorocznych egzaminów wstępnych na ich uczelni: na wydziale fizycznym na jedno miejsce przypadało 1,5 podania, na wydziale chemicznym — 1,7. Równocześnie na wydziale geografii na jedno miejsce było siedmiu kandydatów, na wydziale historii — ośmiu, a na wydziale prawa — siedemnastu.

„A jak radzą sobie ci »wyjątkowo utalentowani« — pytają autorzy, którzy przeszli przez filtr i według opinii surowych egzaminatorów powinni być wspaniałymi studentami uniwersytetu, ponieważ z honorem przebyli niezwykle trudną próbę?

Skończyli się zajęcia z korepetytorem, nie trzeba już wspinać rozwiązywać specjalnie trudnych zadań konkursowych i wczorajsi maturzyści mając już indeks w kieszeni stali się znówu sobą. Już po pierwszym semestrze okazało się, że są wśród nich ludzie dość mierni, studenci dwójkami, a nawet tacy, którzy w ogóle nie są w stanie podać studiom uniwersyteckim.

Prywatne korepetycje, mnóstwo szkół specjalistycznych o kierunku lingwistycznym, matematycznym, chemicznym itp., szkoły młodego matematyka, młodego fizyka, które powstały w wielkich miastach — ośrodkach uniwersyteckich — doprowadziły nie tylko do rozbratu między dziesięcioletnią szkołą ogólnokształcącą

a wyższą uczelnią, lecz również do drugiego negatywnego następstwa, a mianowicie do zmniejszenia naszych możliwości w zakresie szerokiej selekcji przyszłych studentów”.

Mieleszko i Głuchow podkreślają, że ich rozważania oparte są na analizie wyników egzaminów wstępnych na Uniwersytecie Woroneżskim, stwierdzając równocześnie, iż ich opinie kolidują z opiniami przedstawicieli innych wyższych uczelni. „Niedawno — piszą autorzy — w jednym z dzienników centralnych ukazał się artykuł, w którym analizowano wyniki przyjęć na U-



niwersytet Brywański. Stwierdzając gwałtowny spadek podań na wydziały przyrodnicze, autor z niepokojem pyta: „Któż zostanie fizykiem?”

Przy tym całą winą za powstałą sytuację obarcza on znów szkołę średnią i w charakterze panaceum proponuje wzmocnienie poszukiwań utalentowanych jednostek, tworzenie specjalnych grup w szkołach uczących młodzież według utrudnionego programu, poczynając od szóstej klasy.

Co wynika z tych rozważań? Szkoła średnia jest zła, pozostawia w tyle za wymaganiami wyższych uczelni. Rekrutacja na wydziały przyrodnicze odbywa się rzeczywiście w niesprzyjających warunkach. Jeśli tak dalej pójdzie, to z każdym rokiem coraz trudniej nam będzie o dobry narybek.

Jeśli jednak chcemy, aby szkoła zdołała podnieść poziom wiedzy swych absolwentów do wzorca, którego wymagają obecnie wyższe uczelnie, będzie musiała popracować nad tym długie lata. Czy w ciągu tych lat kraj będzie musiał obchodzić się bez dobrze przygotowanych specjali-

wiać się będzie tendencja do pogoni za talentami i wyjątkowymi jednostkami jako twórcami rewolucji technicznej i postępu”.

Polemizując ze swoimi ewentualnymi oponentami Mieleszko i Głuchow piszą, że ich koncepcja nie koliduje bynajmniej z koncepcją kursów i wydziałów przygotowawczych na wyższe uczelnie. Kursy przygotowawcze nie są bowiem przeznaczone dla maturzystów, lecz młodzieży robotniczej i chłopskiej oraz zdemobilizowanych żołnierzy, czyli osób, które na jakiś czas przerwały naukę i chcą dostać się na wyższą uczelnię muszą po prostu powtórzyć materiał szkolny.

W końcowej części artykułu autorzy raz jeszcze wypowiadają się przeciwko fetyszyzacji egzaminów wstępnych i zawyżonym wymaganiom na egzaminach. Równocześnie informują o środkach, jakie podjęto na Uniwersytecie Woroneżskim dla wytworzenia spokojniejszej atmosfery w czasie egzaminów i dla większej obiektywności ocen (między innymi ustalono, że pierwszy egzamin musi być z przedmiotu kierunkowego, nie zaś z matematyki, że egzaminatorzy nie powinni przestać na samym egzaminie, lecz przeprowadzać dłuższe rozmowy z kandydatami, aby móc określić ich przydatność na studia itp.).

Próbując odpowiedzieć na pytanie, dlaczego mimo tych posunięć liczba podań zgłoszonych na wydziały przyrodnicze jest nadal zbyt mała, autorzy piszą: „Odpowiedzieć można na to jednym słowem: inercja. Maturzyści zastraszeni poprzednimi, zbyt wysokimi, wymaganiami — boją się ryzyka. A to stanowi jedno z negatywnych zjawisk wynikających z pogoni za wyjątkowo utalentowaną młodzieżą.

Nasze rozważania, wnioski i propozycje — konkludują autorzy — są owocem wieloletnich obserwacji, badań i refleksji (nie tylko zresztą naszych własnych). Spraw tych nie wolno przemilczeć, nie leży to w interesie dalszego rozwoju radzieckiego szkolnictwa wyższego i udoskonalenia metod kształcenia kadr”.

Z WĘDRÓWEK PO ZSRR (II)

STANISŁAW SROKOWSKI

Znane są w Polsce relacje o tym, z jaką popularnością spotykają się miodzi radzieccy poeci w społeczeństwie, słynne są spotkania poetyckie na stadionach i w wielkich salach koncertowych, wszędzie tam poezji, w których uczestniczą co wybitniejsi poeci ZSRR.

Byłem ciekaw tego wszystkiego. Interesowało mnie też czytelnictwo, rozwój prasy, nakłady książkowe, tłumaczenia z innych literatur w języku rosyjskim i sprawy. Siedłem więc tymi tropami.

Pomagali mi przewodnicy i opiekunowie: Wiktor Borysow, przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Pisarzy oraz radca kulturalny Ambasady Polskiej w Moskwie, Irena Gabor. Wprawdzie w drugiej dekadzie września, bo wtedy tam byłam, sezon literacki w Moskwie jeszcze nie został otwarty, powoli jednak zaczęli się zjeżdżać z wakacyjnych wędrówek pisarze.

Miejscem spotkań moskiewskiego środowiska literackiego i

artystycznego jest Dom Literatów przy ul. Hercena. Podobne domy posiadają i inne miasta, zwłaszcza te, w których środowiska tworzą się liczne i prężne.

W moskiewskim Domu Literatów można było znieść dwukrotnie tańszy obiad, niż w innych restauracjach. Jest to niewątpliwie jedna z form opieki społecznej, bytowej z jaką spotykają się pisarze radzieccy. Do czołowych zjawisk należy również fakt, że poeci i prozaicy ze wszystkich republik bardzo wiele podróżują. Otrzymują delegacje z czasopism literackich i po kilka tygodni czy nawet miesięcy wojażują po świecie.

W moskiewskim Domu Literatów, w dużym gmachu, mieści się sala kinowa i teatralna, sala wystawowa, kawiarnia i restauracja. Tam też po raz pierwszy w Wozniesieńskiem, a także w Wozniesieńskiem i Bułata Okudźawie, dwu najpopularniejszych i najbardziej interesujących współczesnych poetów radzieckich oraz Faika Mamedę —

poetę azerbejdżańskiego i młodego tłumacza moskiewskiego — Lwa Fruchtmana.

Wozniesieński był właśnie po dopiero co zakończonyj podróży do Alma-Aty i tuż przed kolejną, dalszą drogą, do której się przygotowywał, witał się więc i żegnał z przyjaciółmi. Wpadał wieczorami na lampkę wina i zawsze otoczony grupą kolegów, wysłuchiwał nowości, które dopiero tutaj docierały do niego. Rządek mówił. Raczej słuchał — po ważny, choć nie stroniący od dowcipu i żłobliwości. Nie zatrzymywał się dłużej w jednym miejscu. Przysiadł się do innych stolków. Lubił przebywać w pobliżu Bułata Okudźawy, który przychodził do Domu Literatów wraz ze swoim synem i młodszą, piękną żoną.

Obaj poeci z sympatią mówili o swoich związkach z Polską, o polskiej kulturze. Nie miałem, niestety, okazji uczestniczyć w Moskwie w ich spotkaniach autorskich, a szkoda, bo właśnie Andrzej Wozniesieński przywiózł

z ostatniej podróży wiele nowych wierszy, ukazujących nie znane dotychczas obszary poetyckich refleksji w jego twórczości.

Ostatnia jego książka „Cień dźwięku”, w nakładzie 90 tys. egzemplarzy, została rozchwytana w momencie pojawienia się na rynku księgarskim. Zresztą znikanie książek poetyckich, nawet w większych nakładach, wybitnych i ciekawych współczesnych poetów należy do reguły w ZSRR. W żadnej z księgarni moskiewskich, a byłem w wielu, nie znalazłem ani jednej pozycji Wozniesieńskiego. Jewtuszenki, Okudźawy, Rodziewiczewskiego (juniora), Achmadulina, Sosnory, Kusznery czy młodej, lecz popularnej już Juny Morec. A i książki wielu innych poetów młodszego i starszego pokolenia rzadko nie leżą dłużej niż parę dni w księgarniach.

Poezja w ZSRR ma szczególny mir. Świadczy o tym też coś, co w naszych warunkach jest nie do pomyślenia. Mysłę o wieczorach autorskich i spotkaniach literackich. Uczestniczyłem w takich spotkaniach w Leningradzie i Kijowie. Byłem na kilkunastu imprezach poetyckich, bo tak je można nazwać, właśnie imprezami, a nie konwencjonalnymi spotkaniami. Były to swego rodzaju demonstracje literackie.

Poeci radzieccy swoje wiersze mówią. Recytują. Wygłaszają. Nie widziałem poetów czytających swoje teksty. Stają przed mikrofonami w dużych, teatralnych salach i recytują. Słuchają ich setki, a nieraz tysiące ludzi. Jest to rodzaj teatru.

W Leningradzie, na zakończenie Dni Poezji Leningradzkiej, w wieczorze autorskim, w wielkiej sali koncertowej, wypełnionej po brzegi, uczestniczyło siedmiu poetów, każdy z nich wygłaszał swoje wiersze. I na bis + recytował nowe. Bisowano często. Słuchacze są cichłoni. Proszą. Żądają od poetów nowych wierszy, albo tych, które od wielu lat znają. Lubią słuchać poetów, która ich porusza. Wywołują poetów na scenę oklaskami, jak aktorów. A później, na kartkach zadają pytania lub proszą o повторzenie wierszy. I poeci znówu mówią, recytują, opowiadają.

Wieczór trwa parę godzin. Na kiermaszach ustawiają się kolejki. Notuję nazwiska poetów, którzy „idą” w Leningradzie: Maja Borysowa i Szefern. Później słucham ich, stojących przed mikrofonami. Są ulubieńcami publiczności.

Ten nastrój — zaufania do swojego poety — odczuwałem i gdzie indziej. Widziałem studentów śledzących linijkę po linijce wiersz w maszynopiśmie i porównujących z tym, który był wygłaszany. Najwięcej słuchaczy mają poeci wśród młodzieży. Ale i ludzi dojrzałych nie brak na takich spotkaniach. Urzekające są pytania: „A dlaczego nie ma dziś na wieczorze poety X lub Y, bo przecież ja go lubię”. Albo „Co się dzieje z poetą Z, że od paru miesięcy nie bierze udziału w spotkaniach?”

Wieczory poetyckie często przeobrażają się w manifestacje kul-

dość często spotykane i w innych republikach. Nie do rzadkości należy również publikacja wierszy przez prasę codzienną i ten zwyczaj upowszechnia się coraz bardziej.

Podobały mi się stoiska z nowościami książkowymi — jednego autora. Spotykałem się z tym w Moskwie, Kijowie i Leningradzie. Gdy ukazuje się nowy tytuł znanego autora, natychmiast kolporterzy zajmują miejsca w metrach, na ulicach i zachwalają książkę. Takie stoiska — to częste obrazy w ZSRR. A wiersze w rękach podróżnych? W metrze, w autobusie, w pociągu, nieraz spotykałem ludzi czytających poezję w drodze do pracy czy z pracy. W Moskwie, przy mnie, w ciągu pół godziny, kolporter rozprzodował ponad 200 egzemplarzy nowej edycji Jacka Londona. A poeci na wieczorach autorskich składają autografy na setkach książek. Kilkakrotnie uczestniczyłem także w towarzyskich spotkaniach, na których przebywali również poeci radzieccy. Uczestnicy takich spotkań często recytowali wiersze zaprośniętych poetów.

Najdziwniejszą jednak miałem przygodę na lotnisku leningradzkim, gdy wracałem do Polski.

Formalności paszportowo-celne załatwiałem wraz z grupą polskich turystów. Celnik wypełniał swoje obowiązki bardzo skrupulatnie. Gdy zbliżyłem się do niego ze swoją walizką, spytał, czy na-

pracować nad tym, aby wyrównać niedjednakowy poziom wiedzy studentów pierwszego roku. Ale gra jest warta świeczki.

Proponując przyjęcie wykształcenia zdobytego w szkole za podstawę, która powinna być punktem wyjścia wykształcenia wyższego, dalecy jesteśmy od myśli, że szkoła średnia nie powinna nie będzie się doskonalić. Zyczymy jej powodzenia w tej dziedzinie. Ale pragniemy, aby podstawą do przyjęcia na wyższą uczelnię był najbardziej nawet udoskonalony program szkolny, nie zaś lekcje prywatnych korepetytorów.”

W końcowej części artykułu autorzy raz jeszcze wypowiadają się przeciwko fetyszyzacji egzaminów wstępnych i zawyżonym wymaganiom na egzaminach. Równocześnie informują o środkach, jakie podjęto na Uniwersytecie Woroneżskim dla wytworzenia spokojniejszej atmosfery w czasie egzaminów i dla większej obiektywności ocen (między innymi ustalono, że pierwszy egzamin musi być z przedmiotu kierunkowego, nie zaś z matematyki, że egzaminatorzy nie powinni przestać na samym egzaminie, lecz przeprowadzać dłuższe rozmowy z kandydatami, aby móc określić ich przydatność na studia itp.).

Próbując odpowiedzieć na pytanie, dlaczego mimo tych posunięć liczba podań zgłoszonych na wydziały przyrodnicze jest nadal zbyt mała, autorzy piszą: „Odpowiedzieć można na to jednym słowem: inercja. Maturzyści zastraszeni poprzednimi, zbyt wysokimi, wymaganiami — boją się ryzyka. A to stanowi jedno z negatywnych zjawisk wynikających z pogoni za wyjątkowo utalentowaną młodzieżą.

Nasze rozważania, wnioski i propozycje — konkludują autorzy — są owocem wieloletnich obserwacji, badań i refleksji (nie tylko zresztą naszych własnych). Spraw tych nie wolno przemilczeć, nie leży to w interesie dalszego rozwoju radzieckiego szkolnictwa wyższego i udoskonalenia metod kształcenia kadr”.

leże do grupy. Odpowiedziałem, że nie, że mój przyjazd do ZSRR miał inny charakter niż turystyczny.

— Kto pana zaprosił do ZSRR — spytał.

— Byłem gościem pisarzy radzieckich.

I zaczęła się rozmowa o literaturze. Czekałają na odprawę celną pasażerowie otoczyli mnie i celnika, i w ten sposób po raz pierwszy odbyłem spotkanie autorskie na lotnisku.

Celnika interesowała problematyka tego, co piszę, prosił o podanie tytułów książek, a także o motywy podejmowania takich czy innych tematów. Przez kilkanaście minut gawędziłszy o polskiej i radzieckiej literaturze, o tłumaczeniach w prasie, aż zaniepokojony zbliżającym się czasem odlotu, poprosił o załatwienie spraw celnych. Celnik spojrzał na mnie ze zdziwieniem i nie interesując się moim bagażem, spytał, czy dostanie nowe polskie wiersze w wersji rosyjskiej. Zaproponowałem mu listę polskich autorów, o których wiedziałem, że są tłumaczeni w Rosji.

NAUCZYCIEL IN STATU NASCENDI



Od kilku lat sporo się mówi o potrzebie opieki nad młodymi nauczycielami. Stało się już pewną tradycją, że wydziały oświaty, a w większym stopniu instancje związkowe przy różnych okazjach deklarują swoją troskę o początkujących pedagogów. W słowach ta inicjatywa wygląda dobrze, o wiele lepiej niż w praktyce.

Na zebraniu np. ogniska powiada się: „Zależy nam na dobrym przygotowaniu was do trudnych obowiązków, młodzi kolecy; uczynimy wszystko, żeby ułatwić wam wejście do zawodu”. Po takiej deklaracji sporządza się zwy-

kle listę kolegów potrzebujących pomocy, ustala jakieś orientacyjne terminy spotkań z udziałem „kogoś”. To stwarza wrażenie, że akcja ma cechy planowości, systematyczności. I trzeba przyznać, że częstokroć w wielu powiatach czy ogniskach ta pomoc wychowawcom-debiutantom rzeczywiście się świadczy.

Czy jednak obecny sposób — to sposób najlepszy? Wydaje mi się, iż daleko mu jeszcze do doskonałości. Jak wygląda opieka nad młodymi? Wydziały oświaty zalecają przeważnie częstsze hospitowanie zajęć, zarządy oddziałów inicjują spotkania, wskazują lek-

ture, która ma ułatwić przygotowanie się do egzaminu kwalifikacyjnego. Są to środki na pewno pomocne i w zamysłu nie budzą zastrzeżeń. Wątpliwości rodzą się dopiero w toku obserwacji praktyki. Bo w końcu cały ciężar pomocy dźwiga na swoich barkach rada pedagogiczna w konkretnej szkole. Wiemy z doświadczenia i rozmaitych relacji (ostatnio łatwo je znaleźć w naszej prasie), iż praca zespołów pedagogicznych w szkołach nie zawsze budzi optymizm, stąd zaś wynika prosty wniosek, że nie dość przeżna i nie dość dobrze kierowana rada pedagogiczna nie potrafi pomóc młodym nauczycielowi. Obok szkół świetnie pracujących mamy przecież placówki słabsze, o gorszym wyposażeniu w pomoce dydaktyczne.

Niepokój budzi fakt, że początkujący nauczyciele trafiają właśnie do szkół zupełnie przeciętnych lub mniej niż przeciętnych. Dzieje się to według dość powszechnie praktykowanej zasady: „Koleżanko, jesteście młoda, my na was liczymy, na pewno dacie sobie radę. Światła tam nie ma, autobusy też, ale z czasem... No i za rok, za dwa znajdzie się dla was lepsze miejsce”. Młody nauczyciel jest więc kierowany do

szkoły przypadkowej, często takiej, w której się pracuje według najdźwinięszych pod słońcem zasad pedagogiki, przy czym nie musi to być wcale wieś i niekoniecznie daleko od szlaków komunikacyjnych.

A sama opieka nad młodą siłą pedagogiczną? Często hospitacje; słusznie, tak powinno być! Tylko czy dają one to co powinny? Często są stereotypowe, biorą za punkt wyjścia dydaktykę tradycyjną, opartą niejednokrotnie tylko na rutynie. Po paru tygodniach adepci sztuki nauczycielskiej zorientują się, jaki model lekcji szef lubi najbardziej i potem nie ma już żadnych trudności. Leci czas, leci hospitacje, jedna po drugiej, każda kubek w kubek podobna do poprzedniej. Ten sam schemat, te same wciąż zarzuty lub pochwały. I tak niepostrzeżenie młoda siła pedagogiczna przyjmuje zgrzybiałe wzory i nawyki. Błogi spokój, wszystko w porządku. Kierownik przez pohożone rozmowy i arkusze sprostowań kształtuje młodego nauczyciela na bakałarza bez zarzutu.

W niektórych placówkach hospitację wykorzystuje się, żeby nauczycielowi obrzucić zawód,

pokazać swój autorytet, że sztywnym „metodycznym kregosłupem”. W tym układzie nauczyciel traci zupełnie osobowość, staje się tylko czynnym narzędziem; przez dalsze lata jest wstrząsany i do końca swojej kariery zawodowej boi się wszelkich hospitacji. A ileż jest szkół, w których koledzy czekający na egzamin kwalifikacyjny są hospitalowani zbyt rzadko, kilka razy w ciągu dwóch, trzech lat?

Powyższe uwagi nie dotyczą, oczywiście, środowisk, gdzie klimat wokół młodego nauczyciela jest właściwy, sprzyjający dobremu samopoczuciu. Wypada tylko życzyć sobie, aby takich placówek było jak najwięcej i do takich właśnie szkół przede wszystkim powinni być kierowani początkujący nauczyciele. Żeby nauczyciel się wierzył w swoje możliwości, żeby nauczył się myśleć. Pierwsze dwa trzy lata pracy poważnie decydują o profilu nauczyciela. Jest wtedy podatny na wszystko, tym bardziej, że często wpajano mu kult dla wszelkich oświatowych autorytetów.

Nikt z nas nie wątpi, iż stosunki w szkole zależą przede

wszystkim od osobowości kierownika. Władze oświatowe powinny dokładać starań, aby jak najwięcej wiedzieć o silach kierowniczych na swoim terenie. Uniknlibyśmy wówczas marnowania pedagogicznych talentów.

Opieka nad naszymi najmłodszymi kolegami niewiele wykracza poza dobre intencje i stereotypowe ogólniki. Oni sami chyba najlepiej o tym wiedzą. Należałoby zatem nauczycieli rozpocząć pracę kierować w miarę możliwości do dobrych szkół. W pierwszym, bardzo trudnym roku zawodowego wtajemniczenia młodzi kierownik, życiwi rada pedagogiczna mają ogromny wpływ na kształtowanie się osobowości pedagogicznej. Natomiast zakłady kształcenia nauczycieli powinny uczyć swoich studentów krytycznego myślenia, samodzielnego studiowania i przetwarzania lektury.

STANISŁAW SWINIARSKI
Strzegów, pow. Lubsko



MANOWCE „ANTY- UNIFORMISTY”

na wyzwolona z pruderii, męsko-żeńską, czyli „niesfeminizowaną”, czyli twórczo radośną, czyli daleką od „tak zwanych praw stała”. Od dawna wiadomo, że w szkole też dobrze jest osobowością wyjątkowym, nawet tym najodolniejszym w nauce”. Znajdują się oni pod specjalną ochroną ciała pedagogicznego, które zresztą nie dopuszcza do jakichkolwiek „napięć psychicznych” (stad słuszny eksperyment polegający na zlikwidowaniu feralnego odpytywania i szarpiących nerwy klasówek).

„W kwestii ubioru i wyglądu ucznia wszelkie zarządzenia zniknęły jak marny sen”. Nie ma więc już tych „pomysłowych plastycznych uprządkowaniu i dyscyplinie zewnętrznej. Nie ma regularnych plan tarcz, odznak, koinerzyków”, których rodowodu trzeba doszukiwać się „w dziewiętnastowiecznym realizmie”. Wprawdzie nie jestem historykiem sztuki, ale przypominam sobie — to Żeromski nosił mundurek, a Orzeszkowa i Konopnicka — fartuszek. Precz więc z mundurkiem i fartuszkiem, precz z realizmem, niech żyją impresjonizm, fowizm, kubizm, nadrealizm, abstrakcja, op-art i wszelkie inne nowoczesne prądy w sztuce, które odrzuciły uniformizm, a przyjęły zasadę indywidualnego traktowania kształtów i kolorów!

Jako praktyka martwi mnie tylko brak guzików, także potępionych przez Leszka Bakulę. Lecz jest to obawa krótkotrwała, zaradna młodzież na pewno sobie z tą niedogodnością poradzi: od czegoś agrałki, wstałki, pentelki, śrubki, gwinty, tasienki, żyłki z plastyku, sznurki lina i konopne, ryko, wiklina, perły i koraliki. To dopiero będzie różnorodność tworzywa i różnorodność faktury, miła antyuniformistom powołującym się na ekspresję swobodnych barwnych plam, na kolorystykę i na cięcie płaszczyzn jak się da.

Bo nasze dziewczęta — ho, ho! W sukienkach, bluzkach, swetrach, kamizelkach, garsonkach, spodniach z kaszmiru, żorzet, milanówka, torleu itp. itd. że oko cieszy i kieszienie rodziców raduje (szczególnie tych, którym podwyższono ostatnio zasiłek rodzinny).

Oto idzie po korytarzu rozkłoszowany dołem żakiet, dwurzędowy, z szerokimi klamami i kołnierzem. Spodnie lekko poszerzone, całość utrzymana w sportowym stylu klasycznym. Tuż obok niego mini spódniczka, tak mini, że gdy podskoczysz, widać coś więcej aniżeli to, co się normalnie wszystkim pokazuje.

Szkół jest więc pełna radość, bo „bliska modzie”. Przyciąga nieuków i wagarowiczów, nawet z innych placówek wychowawczych. Na rozpiętym korytarzu (bo autor zapominał jeszcze o śpiewie, muzyce i tańcach, one także są antyuniformistyczne i „atrakcyjne dla młodzieży” (pod słuchując dialog koka z rozczochrańcem:

— Co myślisz o moim nowym swetrze? Też zimny nosimy je długie, luźne, z wysokimi golfami!

— Racja, bo ciepłe, wygodne i przytulne, są podstawą naszej zimnowej garderoby sportowej!

W tymże momencie ze szkolnego radiowęzła płynie głos:

„Uwaga, chłopcy! Uwaga czwartoklasisci! Zgodnie z aktualną modą, sylwetka męska jest smukła i wydłużona, aby obcisła marynarka dobrze układała się na figurze. Koszula powinna ściśle przylegać do ciała, zmieniać więc swój krój i uzyskać pionowe cięcia modelujące figurę. Dziękujemy za wysłuchanie! Radzimy też przeczytać najnowsze informacje w naszym cotygodniowym serwisie na tablicy ogłoszeń”.

Z.S.
Pila

Bięgnę w poszukiwaniu gablotki. Ongiś wisiły tu zadania z olimpiady matematycznej, szare, przegnębiające, jednostajne i trudne, dziś natomiast pawł się różnymi kolorami tytuł: „Pas hiszpański”. Okazuje się, że do takiego pasa (dla chłopców) można doszyczyć dopięć i lekkiej tkaniny, futera lub zsytonu, wąską muszkę z cienkiego rysu (gdzież u licha ten pas się znajduje), szarfę z weluru, atlasu lub jedwabiu zakardowego, kokardę z jedwabiu i to zważając się ku środkowi, krawat — szal z tafty i krawat — muszkę! No, prawdziwy Niemiec — myślę z entuzjazmem o osobniku pici nieznanego, który akurat pojawił się w oddziale gabloty i uprzejmie zaczął mi wyjaśniać szczegóły techniczne kroju i fryzury.

Po południu wybieram się na granie klasowe rodziców. Są uszczęśliwieni i błogosławią szkołę, która nareszcie „nie strzyże uczniów, nie tępi wszelkiego indywidualizmu w ubiorach, szczególnie u dziewcząt” oraz nie łamie „gustów rodzicielskich”. Jakis pan doktor zapytuje, czy jego córka może chodzić do szkoły w futrze za piętnaście tysięcy i oczywiście uzyskuje zgodę: Pan wie, przecież, że nasza szatnia jest strzeżona i u nas od „lat dwudziestu” nie nie ginie!

— Bravo, bravo! — wołają inni. Tylko nieoczekiwanie murarz pracujący w miejscowym przedsiębiorstwie remontowym macha demonstracyjnie ręką i wychodzi. Ale murarze nie znają się na rzeczy i są mało tolerancyjni na rozsądne żądania cerek. Poza tym to stwierdzenie, że „przecież w każdym domu są lachy do pracy fizycznej i on nie rozumie dlaczego żądać od peerogów odzieży ochronnej dla maminysynków i innych lalusiów w ekstra gamiturkach” — nie, nie! To wszystko nie do przyjęcia!

Więc wychowawca przechodzi nad powyższym do porządku dziennego, podaje zaś do wiadomości, że chłopcom wolno nosić bródki w szpic i baczki w skos, fryzury à la Piastowskie Pacholę i lysiną à la Yul Brynner. Co zaś się tyczy dziewcząt, „to ja państwu przeczytam artykuł zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” pod tytułem „Pozory wychowania”.

A jeśli, panie Leszku, pozory nowoczesności? Przykro mi, że okazałem się takim zatwardziałym tradycjonalistą i zwolennikiem szarżownej szkolnej, tarcz, fartuchów (eventualnie skromnych ubiorów) oraz dyscypliny społecznej, którą przede wszystkim powinniśmy w Polsce szerzyć. Przykro mi, że ograniczanie wolności jednostek i nawet sam nie chodzę do szkoły w swetrze lub — podczas upałów — w koszuli. Być może łączę się to z moją niezbyt foremną sylwetką, daleką od młodzieńczej smukłości, a może jednak ze zrozumieniem tej prawdy, że wolność jednostki podlegała i będzie podlegała zawsze pewnym, byle rozsądnym (tu na pewno z panem zgodą) ograniczeniom.

Obawiam się ponadto, że jest pan zbyt ufny w tonata plastyczne młodych ludzi. Tymczasem nastolatkiwie częściej siebie szpecą, aniżeli zdobią. I jeśli mam do wyboru skromny efekt plastycznej jednolitości i barwną papuziastą krzykliwość — wolę ten pierwszy wariant, tym bardziej, że sprawa dotyczy szkoły, więc zakładu pracy, stąd między innymi ochronna funkcja granatu i szarości. Jeśli zaś powinno być inaczej, estetycznie i ładnie, to także z umiarem i bez szaleńczej ekstrawagancji! Na nią przyjdzie czas po szkole!

STANISŁAW BORTNOWSKI

P. S. A z wykopkami też sprawa dyskusyjna. Nie liczba wychowawców — jeden na 10 czy jeden na 30 (jak w OHP), lecz jakość ich pracy i umiejętności organizacji oraz posłuszeństwo uczniowskie zadowolonych o tym, że liczba nieszezęśliwych wypadków spadnie do minimum.

*) Głos Nauczycielski nr 2

GŁOS NAUCZYCIELSKI = 3

KŁANIA SIĘ ŚW. BIUROKRACJI



Wszystcy, którzy choć trochę znają warunki pracy szkół, zdają sobie doskonale sprawę, jak bardzo rozpanoszyła się w naszym szkolnictwie plaga sprawozdawczości. Ale już tak przywykliśmy do tego zjawiska, że tylko od czasu do czasu zdobywamy się na — zgola zresztą nie odkrywczą — uwagę, iż te uciążliwe czynności pochłaniają gros czasu tak potrzebnego na właściwą pracę dydaktyczną i wychowawczą, na kierowanie szkołą, zespołem nauczycielskim.

Nie dalej, jak w poprzednim numerze „Głosu” opublikowa-

niem było nie może zadziwić, zaskoczyć ani zainponować. A jednak nawet nas, starych wyjadaczy, jakimi są dziennikarze „Głosu”, wprost zaskakowała przesłanka, którą otrzymaliśmy od jednej z kierowniczek szkół.

Przesłanka zawiera oryginalną — odbity na powielacz — formularz rozesłany do wszystkich szkół w mieście, w celu wypełnienia. Jego treść jest tak absurdalna, że zdecydowaliśmy się, nie żalując — ograniczonego przecież — miejsca w gazecie przedrukować cały ten „elaborat” wraz z obszernym fragmentem listu naszej czytelniczki, by na konkretnym przykładzie pokazać, do czego doprowadza brak zdrowego rozsądku, pogoń za efektami działalności na... papierze.

Jesteśmy przekonani, że resort oświaty oraz GUS zainteresują się tą twórczością i wyciągną w stosunku do autorów odpowiednie wnioski, a także podejmą decyzje, które położą wreszcie kres samowoli „statystoznaczej” nie tylko w tym konkretnym wydziale oświaty.

Formularz, który poniżej zamieszczamy oraz list naszej czytelniczki, biją na alarm!

DROGA REDAKCJO!

Do Ciebie jako organu powołanego do obrony spraw słusznych i łepienia zła zwracam się z prośbą — broni nas od ławiny sprawozdań, którymi Inspektorat Oświaty w Cz-wie zarzuca szkoły.

W załączeniu przesyłam wypracowany przez pracowników Inspektoratu formularz sprawozdawczy nadesłany do wykonania 45 szkołom podstawowym.

Zaznaczam, że jest to już w tym roku szkolnym piętnasty (podkreślenia red.) formularz do wypełnienia. Przy czym w niektórych wypadkach żądano danych statystycznych za okres czterech lat.

Inspektorat Oświaty zapatrzonny w zdalne kierowanie statków kosmicznych, również zdalnie kieruje pracą szkół i na podstawie otrzymywanych danych ocenia pracę szkół.

Kochana Redakcjo! Szkoły w naszym mieście mają od 2 do 5, a nawet 6 klas równoległych, co wymaga tysięcy obliczeń, aby dać odpowiedź na pytania 13, 14, 15 i 17. Zakładając, że do szkół podstawowych w Cz-wie uczęszcza 30 000 uczniów, trzeba sprawdzić

120 000 zeszytów, ileż to wymaga pracy i co ta praca da?

Może jestem już osobą staroświecką, lecz sądzę, że wizytacja szkoły, pobyt w niej inspektora, dalszy więcej korzyści szkole i Inspektoratowi, niż setki tysięcy martwych obliczeń. Pobyt inspektora w szkole zmobilizowałby do pracy nauczycieli, kierowników, dzieci i pozostałych pracowników, a inspektor miałby rzeczywisty, namacalny obraz pracy szkoły i osiągniętych przez nią wyników i trudności, z jakimi się często boryka.

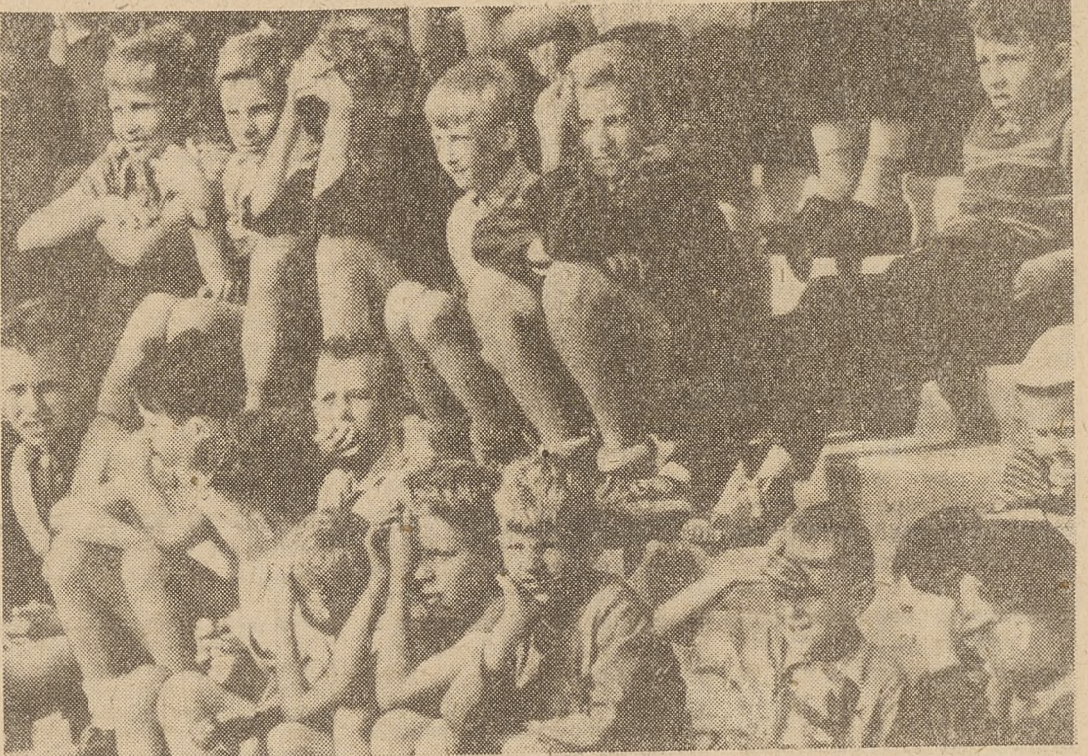
Widocznie jednak wygodniej jest siedzieć przy biurku, opracowywać pytania, niszczyć papier i zbierać fikcyjne dane, gdyż na wiele z owych 50 pytań nie da się udzielić prawdziwych odpowiedzi.

Wydaje się, że tego rodzaju praktyki są bezmyślne, bezcelowe i trzeba je zaważać i Ty, Redakcjo, w tym dopomożesz.

Myślę, że obecnie nadszedł właściwy czas na pranie wszelkich brudów i Redakcja jako organ naszego Związku dopomoże w tym planu.

KIEROWNICZKA SZKOŁY

• 2 •



Pytanie takie postawiłem sobie w trakcie przeglądania korespondencji związanej z chęcią rozpoczęcia studiów doktoranckich na zasadzie „pracuj i ucz się”, na tej samej zasadzie, na jakiej przez pięć lat walczyłem o dyplom studiów wyższych.

To samo pytanie postawiłem sobie drugi raz przed kilkoma dniami, kiedy wróciłem z kolejnego seminarium doktoranckiego z Opola. Dlaczego?

Ściągnięty trochę wstecz. Najpierw, dosłownie kilka miesięcy temu, pisałem do najróżniejszych instytucji w celu zasięgnięcia informacji dotyczących kierunków studiów doktoranckich. Kiedy

Na szczęście pytanie takie wcale nie padło w pilskim Wydziale Oświaty. Dostałem urzędowe zawiadomienie o wyrażeniu zgody na podjęcie studiów. I to wszystko na co było stać „oświatę”. Zresztą tyle mówią przepisy, tylko tyle mówi „oświata” dać nauczycielowi!

Nie spotkałem się dotychczas z przepisami w jasny sposób regulującymi te sprawy. Nie ma podstaw do udzielania zwolnień na seminaria, nie ma podstaw do udzielania zwolnień od zajęć w celu udania się do archiwów czy bibliotek. Nie chcę tutaj awersywnie wspominać o tym, że wszystkie przejazdy i koszty z nim związane opłacać trzeba z własnej kieszeni — to jest też oczywiste.

jednoznaczne decyzje? A może pomoże nam Związek?

Dojeżdżałem przez 5 lat na studia. Będę dojeżdżał jeszcze przez pięć lat. Skłoniłem jestem do wielu wyrezeń, ale nie wybierałem sobie sposobu korzystania np. z archiwum w Warszawie czy Krakowie. Przecież pracę trzeba tworzyć systematycznie. Tuż obok niego mini spódniczka, tak mini, że gdy podskoczysz, widać coś więcej aniżeli to, co się normalnie wszystkim pokazuje.

Szkół jest więc pełna radość, bo „bliska modzie”. Przyciąga nieuków i wagarowiczów, nawet z innych placówek wychowawczych. Na rozpiętym korytarzu (bo autor zapominał jeszcze o śpiewie, muzyce i tańcach, one także są antyuniformistyczne i „atrakcyjne dla młodzieży” (pod słuchując dialog koka z rozczochrańcem:

— Co myślisz o moim nowym swetrze? Też zimny nosimy je długie, luźne, z wysokimi golfami!

— Racja, bo ciepłe, wygodne i przytulne, są podstawą naszej zimnowej garderoby sportowej!

W tymże momencie ze szkolnego radiowęzła płynie głos:

„Uwaga, chłopcy! Uwaga czwartoklasisci! Zgodnie z aktualną modą, sylwetka męska jest smukła i wydłużona, aby obcisła marynarka dobrze układała się na figurze. Koszula powinna ściśle przylegać do ciała, zmieniać więc swój krój i uzyskać pionowe cięcia modelujące figurę. Dziękujemy za wysłuchanie! Radzimy też przeczytać najnowsze informacje w naszym cotygodniowym serwisie na tablicy ogłoszeń”.

Z.S.
Pila

CZY POTRZEBNY JEST DOKTOR?

moja ciekawość została zaspokojona, a czekałem na ten moment dokładnie 3 miesiące, rozpoczął się nowy etap „pisania”. Tym razem od słów: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o przyjęcie mnie na seminarium doktoranckie prowadzone przez... itd”.

Mijają dni, tygodnie — są wreszcie pierwsze odpowiedzi. Odpisują dziekanaty poszczególnych szkół — mam wybrać sobie profesora, u którego pragnę pisać pracę. Trzeba więc wyjść do „teren”, a raczej opuścić teren i odwiedzić metropolię. W tym miejscu czekało zdaje się na mnie szczęście, pierwsza wizyta i już załatwienie. Będę dojeżdżał do Opola. Odległość przeraża (Opole — Pila 348 km), zapal bierze górę. Jestem szczęśliwy. Ale czy wcale oświatowe wyraża zgodę na moją dalszą edukację, na edukację nauczyciela szkoły podstawowej? Po co mu ta nauka?

Aby jednak nie popaść w zbyt skrajność, pocieszam się jednym faktem. Otóż wśród seminarzystów 50 proc. — to ludzie, którzy do Opola przyjeżdżają ukradkiem, bez wiedzy i zgody swoich władz oświatowych. Nie dopuszczają nawet do siebie myśli, co to by było, gdyby dyrektor czy inspektorat dowiedział się o ich studiach. Mam więc wielkie, nawet bardzo wielkie uznanie dla mojego inspektoratu za wyrażenie zgody i za bardzo ludzkie potraktowanie moich zainteresowań. To jest prawdziwa władza, władza która nikomu nie zamyka drogi do wiedzy. Ale czy na prawdę nie więcej nie może ona dać swojemu „podopiecznemu”? Czy nie nadszedł już czas, ażeby władze naczelne wydały jasne i

Wiem, bardzo potrzebni są do

Bardzo ciekawi mnie wypo-
wiedź tych, którzy w ten sposób zdobyli dyplomy doktorów. Może oni doradzą coś swoim młodszym kolegom? Może wskazać drogę, która prowadzi do celu, bez uciekania się do różnych i czasem niepotrzebnych „wybiegów dyplomatycznych”? Może „Głos” udostępni swoje łamy na dyskusję wokół tych spraw?

Społeczeństwo dorosłych postępuje w myśli zasady: człowiek kulturalny nie upija się, małych dzieci do 18 roku życia obowiązuje całkowita abstenencja. Oto ideał, model życia, do jakiego chcielibyśmy się przynajmniej zbliżyć. Teoria, której brutalna rzeczywistość przeciwstawia obraz daleko odbiegający od podobnego wzorca. Czy jest on rzeczywiste malowany tak ciemnymi barwami?

Wprawdzie pije się u nas mniej napojów alkoholowych niż w takich krajach jak Francja, Włochy czy Austria (pod względem ilości wypijanego rocznie w przeliczeniu na 40° alkoholu Polska zajmuje 12 miejsce), ale za to króluje obyczaj picia na umór, aż do zamroczenia alkoholowego i utraty kontroli nad własnymi czynami. Przy czym pije się na ogół trunki najmocniejsze, najczęściej wódkę. Stąd w lokalach gastronomicznych i na ulicach miast spotyka się więcej osób swoim zachowaniem i wyglądem zdradających stan zamroczenia niż w krajach, w których statystyki wykazują wyższe spożycie alkoholu na głowę mieszkańca. Stąd w sądach tyle wyroków za przestępstwa popełnione bez uzasadnionej przyczyny, pod wpływem alkoholu. Ani ustawa przeciwalkoholowa, ani wysiłki Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego nie przyniosły widocznych wyników, na przeszkodzie ich działalności stoi natomiast atmosfera powszechnej niemal apatryi i tolerancji wokół osób nadużywających mocnych trunków.

ZACZYNA SIĘ WCZEŚNIE

Szczególnie niepokojącym problemem jest alkoholizm wśród młodzieży, a nawet dzieci. Jakże są rozmiary tego zjawiska? Czy podobnie jak ma to miejsce w społeczeństwie dorosłych w ilości spożywanego alkoholu i w tej grupie pijących występuje tendencja wzrostowa? Zjawisko to z różnych względów jest niezmiernie trudne do ujęcia w ramy statystyczne. Przede wszystkim dlatego, że w zasadzie nie istnieje taka instytucja, która rejestrowałaby wszystkie przypadki upijania się młodych. Byłoby to w zasadzie możliwe, bo piją oni najczęściej w miejscach odoosobnionych, w mieszkaniach prywatnych bądź innych zakampekach pomieszczeniach, gdzie czują się swobodni i bezpiecznie.

Co np. wie na ten temat szkoła? O wiele łatwiej przychodzi nauczycielom ustalić liczbę młodocianych palaczy papierosów, pała oni bowiem również i na terenie szkoły, tak, że trudno im fakt ten pozostawić w całkowitej tajemnicy. Pijących wykrywać trudniej, piją po zajęciach szkolnych, kryjąc się z tym zarówno przed nauczycielami jak i rodzicami. Tak więc szkoła ma najczęściej dość słabe rozeznanie o postępach tego groźnego nałogu wśród swoich wychowanków.

Pełnego obrazu rzeczywistości nie mogą dać także badania ankietowe, ale przynajmniej pozwalają na pewną orientację w rozmiarach alkoholowego problemu. Najobszerniejsze badania ankietowe dotyczące picia alkoholu przez uczniów szkół warszawskich przeprowadził w latach 1961—1964 Ośrodek Badań Naukowych Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego pod kierunkiem doc. dra Andrzeja Świącieckiego. Badaniami objęto uczniów szkół podstawowych, zasadniczych za-



tym przypadku uprawiając kultu mocey głowy, niestety akceptując wzory przez nich wyłansowane.

Materiały dostarczają wiele ciekawych spostrzeżeń, w tym miejscu jednak interesują nas tylko te, które pomogą nam wyjaśnić

DLACZEGO MŁODZIEŻ PIJE

A więc krótko. Badania wykazały wyraźne związki przyczynowe między ilością spożywanego alkoholu a stopniem przystosowania społecznego młodzieży, jej aktywnością społeczną, kulturalną, sportową. Mniej piją młodzi ludzie, którym korzystnie układają się stosunki z rodziną, kolegami, przełożonymi w pracy. Mniejsze spożycie alkoholu notowano u osób czynnie zajmujących się sportem, turystyką, u osób zaangażowanych w pracę społeczną, wykazujących zainteresowanie sztuką, umietych, korzystających z rozrywek kulturalnych. W środowiskach młodych robotników warszawskich zakładów pracy najmniej pije młodzież zorganizowana, należąca do partii, bądź organizacji młodzieżowych.

W środowisku studentkim zainteresowano się sposobami spędzania przez młodzież wolnego czasu. Okazało się, że w miarę zwiększania się ilości czasu wolnego wzrasta spożycie alkoholu. Z tym, że osoby preferujące zajęcia aktywne, twórcze (sportowe, kulturalne lub inne) piją o wiele mniej od tych, których wypoczynność nosi wyraźne cechy konsumpcyjne (bierne oglądanie widowisk, filmów, spacerów bez celu).

Wśród motywów picia pierwsze miejsce zajmują motywy, nazywamy je **hedonistyczne** (pije się dla lepszej zabawy, dla poprawy nastroju w towarzystwie). Na drugim miejscu znalazły się motywy **frustracyjne** (aby zapomnieć o troskach i kłopotach). W dalszej kolejności idą motywy **konformistyczne** (żeby dobrze żyć z ludźmi, żeby nie wyróżniać się z towarzystwa) oraz typowe młodzieżowe motywy **prestiżowe i psychologiczne** (żeby zaimponować innym, dla karyzmu).

Jakimi drogami powinna pójść profilaktyka? Jakimi metodami działać, aby zapobiec nadmiernej picu młodzieży, nauczyć ją przynajmniej kultury picia? Skąd czerpać pozytywne wzory? Ostatnio przeprowadzone badania wśród młodzieży w wieku lat 13-24 dostarczają bardzo interesujących spostrzeżeń. Ukazują bowiem mechanizm rozpizania się młodych ludzi; przyczyny, dla których sięgają po kieliszek. Warto zastanowić się nad wnioskami wysuniętymi z zebranych materiałów badawczych, ponieważ mają one istotne znaczenie dla pracy profilaktycznej. Wskazują kierunki i metody pracy wychowawczej.

Badania prowadził Ośrodek Badań Naukowych ZG Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w r. 1968. Objęto nimi młodzież różnych środowisk i zawodów, zarówno młodzież robotniczą jak i studencką. Wyniki badań potwierdziły hipotezę o wzroście spożycia napojów alkoholowych na przestrzeni lat 1961—1968 (z 9,8 litra na głowę mieszkańca w roku 1961, do 12,5 litra w roku 1968). Szczególnie niepokojący jest wydatny (2-3 krotny) wzrost spożycia napojów alkoholowych w środowiskach młodzieżowych. Niemniej niepokoi zjawisko przesuwania się w dół granicy wieku picących. Podczas gdy w latach 1961—1962 do grupy najcięższych pijących należały osoby w wieku lat 25—39, to w roku 1968 sytuacja uległa zmianie, największe ilości alkoholu wypija teraz młodzież w wieku lat 21—24. Oznacza to, że młodzież na ogół krótkożyciowo oceniającą dorosłych, w

profilaktyki przeciwalkoholowej powinna być zatem praca wychowawcza, zmierzająca do budzenia tych potrzeb. I to wcześniej, niż już na poziomie szkoły podstawowej. Nie ludźmy się, że abstynencję nieletnich zapewniemy wyłącznie środkami domowej i szkolnej dyscypliny. W ten sposób można uzyskać tylko efekty powierzchniowe. Trwale wyniki osiągniemy wtedy, gdy nauczymy młodzież refleksyjnego stosunku do życia, wyrażającego się krytyczną postawą wobec negatywnych wzorów obyczajowych, gdy obudzimy w niej ambicję i pragnienia wyższego rzędu.

KTO MA TO ZROBIĆ?

No cóż, przede wszystkim chyba szkoła. Przy współpracy zdrowej części społeczeństwa, a więc rodziców, organizacji młodzieżowych, radia, TV, filmu. Jeszcze do niedawna szkoła nie miała nic wspólnego z profilaktyką przeciwalkoholową. Obecnie **zagadnienia te zostały włączone do programu, nauczyciel otrzymał do ręki pomoc w postaci podręcznika, coś w rodzaju vademecum z zakresu wiedzy medycznej, psychologicznej, metodycznej**. Ma też do dyspozycji sporo niezłych filmów, jak „Wyrok” Passendorfera, „Historia społeczna” — Wandy Jakubowskiej czy krótkometrażówki — „Dzieci oskarżają” — J. Hofmanna i E. Skórzewskiego, „Kochajmy nasze dzieci!” — J. Ziarnika. Są filmy oświatowe, jak „Twarz wroga” — E. Etlera, „Szansa” — K. Jakubowskiego, są krótkometrażówki satyryczne i krótkie filmy fabularne w rodzaju „Zabawy” — J. Majewskiego czy „Bezkrólewna” — W. Borowika. Wielu nauczycieli, zdając sobie sprawę, jak poważnym zagrożeniem zdrowotnym, społecznym i gospodarczym jest problem alkoholizmu młodzieży, uwzględnił w swej pracy tematykę przeciwalkoholową nawet w szerszym zakresie, niż to określa program.

Praca w tej dziedzinie nie jest jednak łatwa. Argumenty o szkodliwości alkoholu — jakimi najczęściej szermuje nauczyciele — nie przekonują w pełni uczniów. Bo młodzież rozumie pozornie logicznie. Skoro alkohol to trucizna, skoro spowodować tak katastrofalne skutki, to dlaczego widać się tak wielu pijanych, dlaczego krzywa spożycia zamiast w dół, pnie się ku górze. Młodzież umie uważnie patrzeć i wyciągać wnioski. Sprawa nie jest więc prosta: wymaga dobrej znajomości zagadnienia i umiejętności argumentacji.

Podobnej działalności mamy prawo oczekiwać od filmu, radia, TV, od organizacji młodzieżowych. Wszystkie te instytucje mają korzystne warunki do prowadzenia szeroko zakrojonej pracy wychowawczej, zmierzającej do wykształcenia u młodzieży trwałych nawyków kulturalnych, do wychowania ludzi, którym nie może przynieść satysfakcji spędzanie czasu przy kieliszku, ludzi o skryształizowanych poglądach i dążeniach. Problem jest niemałej wagi, bowiem młodzież za parę lat decydować będzie o kształtowaniu się przyszłej obyczajowości społeczeństwa. Od niej zależy, czy obyczaj pijacki ustąpi miejsca innym wzorcom.

Wzrostowi alkoholizmu sprzyja nie tylko brak miejsc godziwej rozrywki, wydaje mi się, że bardziej decydujący jest występujący u dużej części młodzieży niedostatek w odczuwaniu potrzeb wyższego rzędu. Głównym celem

MASZYNY DRUKARSKIE W RUCHU

Wiele najpierw wydawnictwa. Czy dotrzymały obietnicy, czy lektury ukazują się regularnie według planu, czy księgarnie mają szkołom co sprzedawać?

Trzeba stwierdzić, że tak. Wstępny plan wydawniczy propo-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

DANUTA BUKAŁOWA

Województwo „naprawę” stanu księgozbiorów szkolnych, a ściślej mówiąc — stanu lektur w bibliotekach szkolnych rozpoczęła się w październiku 1969 roku. W tym właśnie czasie, na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wszystkie powiatowe wydziały oświaty przeprowadziły inwentaryzację książek w bibliotekach szkół podstawowych. „Domy Książki” zgodziły się zrobić podobne spisy w szkołach średnich. Wzięta została przy tym pod uwagę obowiązująca od czerwca 1969 roku nowa norma, według której w biblioteczce szkolnej jeden egzemplarz lektury szkolnej obowiązującej przypadając powinien na trzech uczniów i jeden egzemplarz lektury do wyboru — na pięciu uczniów. Inwentaryzacja wykazała brak 12 milionów egzemplarzy.

Na wspólnej naradzie Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Centralnego „Dому Książki” uzgodniono plany wydawnicze, których wykonanie zapewniłoby potrzebne pozycje. Od stycznia 1970 roku, co miesiąc regularnie przesyłane miały być one z wydawnictw do księgarni. Aby dalsza droga lektury z księgarni do szkół przebiegała prawidłowo, zastrzeżona została sprzedaż zamknięta obowiązująca przez trzy miesiące od momentu postawienia książki na półce księgarni. Czując na tym mieli podinspektory w powiatowych wydziałach oświaty, a kontrolować całą akcję — poszczególne kuratoria. O tej ze wszelkich potrzebnej i pozytywnej akcji pisałam obszernie w maju 1970 roku w 20 numerze „Głosu”.

Odwiędziłam wówczas województwo lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

MASZYNY DRUKARSKIE W RUCHU

Wiele najpierw wydawnictwa. Czy dotrzymały obietnicy, czy lektury ukazują się regularnie według planu, czy księgarnie mają szkołom co sprzedawać?

Trzeba stwierdzić, że tak. Wstępny plan wydawniczy propo-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Kobieta współczesna pracuje, prowadzi dom i wychowuje dzieci, ale wszystkiego tego nie może robić równocześnie, opiekę nad dzieckiem na czas trwania pracy musi na kogoś sędować. Gdy brakuje owej, tak dziś cenionej baby, rolę tę spełnia przedszkole. Dziecko na pewno nie wychodzi na zdrowie 9-godzinny pobyt w grupie rówieśników, zwłaszcza grupie licznej, ale przynajmniej na razie nikt nie wymyślił lepszego rozwiązania.

Gdyby nie istniała sytuacja zmuszająca przedszkola do równoczesnego pełnienia funkcji opiekuńczej, czas pobytu dziecka w przedszkolu można by z powodzeniem skrócić do pięciu godzin, jest to bowiem wymiar najbardziej odpowiadający struktu-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

MASZYNY DRUKARSKIE W RUCHU

Wiele najpierw wydawnictwa. Czy dotrzymały obietnicy, czy lektury ukazują się regularnie według planu, czy księgarnie mają szkołom co sprzedawać?

Trzeba stwierdzić, że tak. Wstępny plan wydawniczy propo-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Kobieta współczesna pracuje, prowadzi dom i wychowuje dzieci, ale wszystkiego tego nie może robić równocześnie, opiekę nad dzieckiem na czas trwania pracy musi na kogoś sędować. Gdy brakuje owej, tak dziś cenionej baby, rolę tę spełnia przedszkole. Dziecko na pewno nie wychodzi na zdrowie 9-godzinny pobyt w grupie rówieśników, zwłaszcza grupie licznej, ale przynajmniej na razie nikt nie wymyślił lepszego rozwiązania.

Gdyby nie istniała sytuacja zmuszająca przedszkola do równoczesnego pełnienia funkcji opiekuńczej, czas pobytu dziecka w przedszkolu można by z powodzeniem skrócić do pięciu godzin, jest to bowiem wymiar najbardziej odpowiadający struktu-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

MASZYNY DRUKARSKIE W RUCHU

Wiele najpierw wydawnictwa. Czy dotrzymały obietnicy, czy lektury ukazują się regularnie według planu, czy księgarnie mają szkołom co sprzedawać?

Trzeba stwierdzić, że tak. Wstępny plan wydawniczy propo-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Kobieta współczesna pracuje, prowadzi dom i wychowuje dzieci, ale wszystkiego tego nie może robić równocześnie, opiekę nad dzieckiem na czas trwania pracy musi na kogoś sędować. Gdy brakuje owej, tak dziś cenionej baby, rolę tę spełnia przedszkole. Dziecko na pewno nie wychodzi na zdrowie 9-godzinny pobyt w grupie rówieśników, zwłaszcza grupie licznej, ale przynajmniej na razie nikt nie wymyślił lepszego rozwiązania.

Gdyby nie istniała sytuacja zmuszająca przedszkola do równoczesnego pełnienia funkcji opiekuńczej, czas pobytu dziecka w przedszkolu można by z powodzeniem skrócić do pięciu godzin, jest to bowiem wymiar najbardziej odpowiadający struktu-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

MASZYNY DRUKARSKIE W RUCHU

Wiele najpierw wydawnictwa. Czy dotrzymały obietnicy, czy lektury ukazują się regularnie według planu, czy księgarnie mają szkołom co sprzedawać?

Trzeba stwierdzić, że tak. Wstępny plan wydawniczy propo-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Kobieta współczesna pracuje, prowadzi dom i wychowuje dzieci, ale wszystkiego tego nie może robić równocześnie, opiekę nad dzieckiem na czas trwania pracy musi na kogoś sędować. Gdy brakuje owej, tak dziś cenionej baby, rolę tę spełnia przedszkole. Dziecko na pewno nie wychodzi na zdrowie 9-godzinny pobyt w grupie rówieśników, zwłaszcza grupie licznej, ale przynajmniej na razie nikt nie wymyślił lepszego rozwiązania.

Gdyby nie istniała sytuacja zmuszająca przedszkola do równoczesnego pełnienia funkcji opiekuńczej, czas pobytu dziecka w przedszkolu można by z powodzeniem skrócić do pięciu godzin, jest to bowiem wymiar najbardziej odpowiadający struktu-

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy” zaobserwowałam i zasygnalizowałam w „Głosie” następujące fakty: **nie wszystkie szkoły wykupowały lektury z księgarni. Wpływał na to brak dostatecznej informacji, że książki nadeszły, brak dostatecznej pomocy i kontroli wydziałów oświaty. Wyłania się też już wtedy zaczęły kłopoty najważniejsze — trudności finansowe.**

Koszt uzupełnienia lekturowych braków obliczono na około 180 mln złotych. Wynikało z tego, iż każde z kuratoriów miało w ciągu trzech lat wydać na książki mniej więcej około 10 mln złotych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniono mnie, że wydatek ten nie przekracza możliwości kuratorium. Sprawy finansowe nie zostały jednak rozwiązane do końca. Nie zapewniono odgórny, wyraźnym zaleceniem możliwości wyodrębnienia z budżetu pieniędzy na zakup lektur. Inspektoraty w dużej mierze zostały więc zdane na własną pomyślność, na umiejętność wyszukiwania na ten cel odpowiednich finansów z funduszu przeznaczanego na politechniczanie, na drobne pomoce naukowe, a nadwyżki budżetowej PRN itp. A że z pomyślnością bywa różnie, z różnymi też rezultatami radzono sobie z problemem.

Przypominam pierwsze sygnały po to by uzyskać bardziej wyraźny pogląd na to, co w tej dziedzinie dzieje się obecnie. Ciał pierwszy rok akcji jest już za nami. Z jakimi wynikami?

Województwa lubelskie, zaglądałam do bibliotek szkolnych w mieście i na wsi, wchodziłam do księgarni, rozmawiałam z przedstawicielami wydawnictw powiatowych. W tych pierwszych miesiącach „naprawy”

POLITYCZNE, GOSPODARCZE

Dariusz Fikus: RWPFG FAKTY. PZWS, Warszawa, 1970; s. 194, cena 13 zł. Wydawnictwo pragnie zwrócić uwagę czytelników na wielostronną użyteczność książki jako źródła informacji w pracy oświatowej.

Jerzy Kortan: ROLA NAUKI I TECHNIKI W ROZWOJU GOSPODARCTWA POLSKI LUDOWEJ. KIW, Warszawa 1970; s. 76, cena 4 zł.

ALBUM

Tadeusz Chrzanowski: GRUDZIADZ. Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1970; spis ilustracji w czterech językach, cena 40 zł. Cykl: Piękno Polski.

POPULARNONAUKOWE

W.I. Kuzniecowa: PODSTAWOWE PRAWA CHEMII — EWOLUCJA POGLĄDÓW. Przekład Cz. Krepisk. PWN, Warszawa 1970; s. 440, cena 45 zł. Biblioteka Problemów.

John Paul: PODSTAWY BIOLOGII WSPÓŁCZESNEJ. BIOLOGIA KOMÓRKI. Przekład L. Hryniewieckiej. Michał, PWN, Warszawa 1970; s. 234, cena 24 zł.

WSPOMNIENIOWE, BELETRYSTYCZNE

Włodzimierz Iljcz Diegtiarijew: ZWYCIĘŻAJĄC ŚMIERĆ. Przekł. M. Klimkowski. WL, Lublin 1970; s. 324, cena 20 zł. Książka jest przykładem solidarności przedstawieli różnych narodów w walce z hitleryzmem.

Johann Wolfgang Goethe: CIERPIENIA MŁODEGO WERTERA. Przekł. L. Staff. PIW, Warszawa 1970; s. 144, cena 20 zł.

Bogdan Hillebrandt: MŁODZIEŻ WARSZAWY W WALCE Z HITLEROWSKIM OKUPANTEM. WP, Warszawa 1970; s. 325, cena 25 zł.

Janina Kulczycka-Saloni: ŻYCIE LITERACKIE WARSZAWY W LATACH 1864—1892. PIW, Warszawa 1970; s. 270, cena 30 zł.

Teodor Parnicki: TOŻSAMOŚĆ. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 394, cena 32 zł. Powieść.

Tadeusz Przymanowski: Ze 101 FRONTOWYCH NOCY. KIW, Warszawa 1970; s. 248, cena 30 zł. Sto jeden króciutkich i całkowicie autentycznych opowiadań o frontowych przygodach autora książki „Czterej pancerni i pies”.

Mieczysław Piotrowski: PLECAMI PRZY ŚCIANI. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 314, cena 22 zł.

Stefania Perzanowska: GDY MYŚLI DO MAJDANKI WRACAJĄ. WL, Lublin 1970; s. 188, cena 14 zł.

Mika Waltari: CZTERY ZMIERZCHY. Przekł. K. Manowska, ilustr. A. Stefanowski. PIW, Warszawa 1970; s. 134, cena 10 zł.

2 BRYGADA AL „SWIT”. Wspomnienia partyzantów. MON, Warszawa 1970; s. 344, cena 37 zł.

Ferdynand Zamojski: POWRÓT NAD RZEKĘ. WL, Lublin 1970; s. 274, cena 18 zł. W książce jest pokazany los zwykłych Polaków — żołnierzy wracających do domu lub usiłujących przedrzeć się przez granicę po rozbiściu oddziałów w których walczyli.

Truizmem jest twierdzenie, iż o poziomie szkoły i wartości wiedzy wynoszonej stąd przez młodzież decyduje przede wszystkim nauczyciel. Zależność tę uświadomiliśmy sobie z całą ostrością w okresie realizacji reformy szkolnej, której powodzenie uzależniono od stopnia wykształcenia ogólnego i specjalistycznego kadry nauczającej. Problem kwalifikacji nauczycieli był w minionym dziesięcioleciu przedmiotem szczególnego zainteresowania, specjalne miejsce znalazł też w programie obchodów Międzynarodowego Roku Oświaty.

Podjęmowane kolejno w Polsce Ludowej próby reform systemu kształcenia nauczycieli przybliżyły ostatecznie koncepcję Związku Nauczycielstwa Polskiego głoszącą, iż każdy pedagog powinien posiadać wyższe wykształcenie. Uchwałą V Zjazdu PZPR wyszły tym dążeniom naprzeciw, dwa lata temu powołano do życia wyższe szkoły nauczycielskie, które od 1972 roku będą jedynymi uczelniami kształcącymi nauczycieli dla szkół podstawowych.

Powstanie WSN nie zamyka, rzecz jasna, prac nad modernizacją systemu kształcenia nauczycieli. Przeciwnie, problemy te czyni aktualnymi i niezmiernie ważnymi. Jest dziś sprawą zasadniczej wagi, czy WSN staną się w czasie możliwe najbliższym ośrodkami naukowo-dydaktycznymi o specyficznym charakterze.

Dyskusje nad koncepcją programową i organizacyjną tych szkół są jak najbardziej na czasie. Mogą oddać cenne usługi przy rozstrzygnięciu kwestii spornych. Te względy skłoniły mnie — po raz drugi w tym miesiącu — do lektury „Dydaktyki Szkoły Wyższej”. Czasopismo to, redagowane z dużym powodzeniem przez zespół pracowników naukowych tej miary, co prof. prof.: Zofia Kietlińska, Wincenty Okoń czy Jan Szczepański, przynosi w numerze 4 (grudzień 1970) niezwykle bogaty i ciekawy zestaw materiałów, poświęconych w całości kształceniu nauczycieli.

Historię i genezę aktualnego systemu kształcenia pedagogów prezentują w sposób zwięzły i bardzo klarowny dwaj autorzy: Kazimierz Wojciechowski („Kształcenie kadry nauczycielskiej w Polsce Ludowej”) oraz Stanisław Kaczor („Dokształcenie systemu kształcenia nauczycieli”). Interesujące wydają się ponadto — ze względu na różnorodność problematyki — prezentowane bardzo obszernie wyniki badań. Wielce obiecujące wydają się — jak to wynika z artykułu Ewy Świerzbowskiej-Kowalik — rozpoczęte przez Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym — badania, których celem jest porównanie rezultatów kształcenia nauczycieli w uniwersytetach i WSP.

Podjęte ostatnio decyzje o zmianie dotychczasowego syste-

mu kształcenia nauczycieli stawiają wyraźnie na jakość kształconych kadr. Nauczyciel współczesny — niezależnie w jakim typie szkoły pracuje — musi mieć rozległą, szeroką, ogólną i fachową wiedzę, dobre przygotowanie do pracy dydaktycznej i wychowawczej. Realizacja tej słusznej zasady nie zawsze była możliwa.

(...) Od pierwszych dni organizowania szkolnictwa — pisze K. Wojciechowski — istniał olbrzymi brak kadr nauczycielskich. Problem ilościowego zaspokojenia potrzeb kadrowych ciążył w całym powojennym okresie nad szkolnictwem i powodował, że trzeba było rezygnować z najsluszniejszych postulatów w zakresie poziomu i jakości przygotowywanych kandydatów do

Z PRASY PEDAGOGICZNEJ

KSZTAŁCENIE PEDAGOGÓW

zawodu nauczycielskiego, a nawet przyjmować często do pracy w szkołach kandydatów z niedostatecznym przygotowaniem ogólnym i bez żadnego przygotowania pedagogicznego. Należy bowiem pamiętać, że w okresie wojny zginęło ponad 16 tys. nauczycieli (...) Analizując zatem problem kształcenia nauczycieli w latach powojennych, należy stale mieć na uwadze dwie tendencje, które wyraźnie zarysowały się w praktyce władz oświatowych: dążenie do zapewnienia odpowiedniego poziomu i jakości kształconych kadr oraz do ilościowego zaspokojenia potrzeb kadrowych szkolnictwa. Nie zawsze jednak oba zadania były realizowane.

Największe braki kadrowe i trudności występowały przez cały okres ćwierćwiecza w szkolnictwie podstawowym. Obecnie sytuacja ta została opanowana. Dzięki stworzeniu sieci SN podniósł się poziom wykształcenia nauczycieli szkół podstawowych, spośród których ponad 70 proc. osób zdobyło dodatkowe kwalifikacje.

Kreśląc, w dużym oczywiście skrócie, rys historyczny systemu kształcenia nauczycieli od początku powstania Polski Ludowej do chwili obecnej — K. Wojciechowski zwraca uwagę na liczne postulaty ZNP w zakresie kształcenia pedagogów; przypomina kolejne reformy, rejestruje udział organizacji związkowej.

Najmłodszej placówce w systemie kształcenia nauczycieli — WSN — poświęca wiele uwagi Stanisław Kaczor. Autor stawia wiele problemów otwartych, wymagających szerokiej dyskusji wśród nauczycieli, działaczy oświatowych i związkowych, bowiem nie wszystkie problemy zostały rozstrzygnięte do końca. Chodzi o opracowanie jak najdoskonalszej sieci szkół, kierunków kształcenia, ostatecznej koncepcji organizacyjno-programowej. Dalszych rozstrzygnięć wymagają też problemy związane z reformą kształcenia nauczycieli w WSP, uniwersytetach i innych szkołach wyższych.

Jak dotychczas, uwagi krytyczne kierowane pod adresem WSN dotyczyły planów nauczania.

Kwestionuje się np. występowanie dużej ilości przedmiotów, nie zawsze właściwy dobór przedmiotu dodatkowego, małą liczbę ćwiczeń, zbyt szczupłą ilość czasu przeznaczoną na praktyki i kontakt ze szkołą ćwiczeń.

Jest sprawą do rozważenia, w jakim kierunku powinny pójść badania naukowo-dydaktyczne w WSN? Zdaniem St. Kaczora uczelnie te muszą w przyszłości włączyć się do badań, które przede wszystkim skierowane będą na opracowanie szczegółowych dydaktyk przedmiotów nauczanych w szkole podstawowej; główny jednak ciężar związany z prowadzeniem prac badawczych spadać będzie na szkoły nauczycielskie „drugiego stopnia” — WSP i wydziały pedagogiczne uniwersytetów, które po reformie skupić muszą swoje siły w dydaktyce na magisterskim szczeblu kształcenia, studiach dyplomowych i doktoranckich. Jaki będzie profil tego kształcenia — to sprawa do dyskusji. Dyskusji tej poddany być musi także profil kształcenia kadr dla szkół zawodowych, zwłaszcza nauczycieli zawodu.

Uzupełnieniem powyższych rozważań są artykuły J. Kulpy, E. Świerzbowskiej-Kowalik, Fr. Urbańczyka i L. Sławieckiego. Są to głównie relacje z badań prowadzonych bądź w WSP w Kra-

kowie, bądź przez Międzyuczelniany Zakład Badań nad Kształceniem Wyższym. Potwierdza się w nich teza, iż studenci WSP częściej niż uniwersytetów identyfikują się z zawodem nauczycielskim, a decyzja o podjęciu pracy w szkole kształtuje się u nich znacznie wcześniej i jest na ogół zbieżna z podjęciem studiów.

Interesująca jest uchwycona w badaniach w WSP w Krakowie (Fr. Urbańczyk) struktura motywów kształcenia się nauczycieli na studiach zaocznych w tej uczelni. Z badań wynika, że najczęstsze są motywy związane z pracą zawodową; na drugim miejscu znajdują się motywy społeczne, a na trzecim — motywy umysłowe. Charakterystyczne przy tym, iż na decyzję podjęcia przez nauczyciela studiów nikły wpływ mają władze oświatowe.

Jedno może w całym zestawie publikacji, poświęconych kształceniu nauczycieli, wydać się trochę dziwne. Sprawa dotyczy studiów nauczycielskich. Czytelnikowi, zwłaszcza mniej obeznanemu w problematyce, trudno będzie zamieszczać obok siebie dwa stanowiska zupełnie ze sobą sprzeczne, dezorientujące w przedmiocie sprawy. Z artykułu St. Kaczora wynika, iż SN, mimo że stanowiły pewien kompromis „między postulatami ZNP w sprawie kształcenia nauczycieli i wychowawców wszystkich szczebli na poziomie wyższym” — spełniły swoją rolę.

Jedną z zalet tej szkoły, poza dostarczeniem szkolnictwu kadr z dodatkowymi kwalifikacjami, jest — zdaniem autora — rozbudzenie w szerokich rzeszach pedagogów potrzeby dalszego kształcenia się, dociekania, refleksji nad swoją pracą. Ale już o kilka stron dalej przeczy temu Jan Kulpa, polecając się na wyniki badań stanu wiedzy pedagogicznej absolwentów SN, słuchaczy II roku WSP w Krakowie.

Wynika z nich, iż stan wiedzy pedagogicznej badanej grupy jest żenująco niski, zaś czytelnictwo książek i prasy pedagogicznej przedstawia się zupełnie źle. „Młodzi nauczyciele — stwierdza autor — w pierwszych latach swej pracy zawodowej czytają mało i niewiele korzyści wynoszą z poznawanych opracowań”.

Sądzę, że podawanie tych sprzecznych opinii nie powinno mieć miejsca bez komentarza redakcji; chciałoby się wiedzieć, w jakim stopniu badania przeprowadzone na WSP w Krakowie, na grupie absolwentów SN, są reprezentatywne dla innych środowisk i czy rzeczywiście upoważniają do uogólnień aż tak dalekich? Skoro zamykamy działalność SN, warto pokusić się o ocenę pełną, obiektywną, służącą dalszemu doskonaleniu systemu kształcenia nauczycieli.

LEKTOR

Odpowiadamy Informujemy Radzimy

Kol. N. U. z województwa białostockiego pisze: „Studiuję zaocznie filologię polską na uniwersytecie. Mam bardzo obszerny temat pracy magisterskiej. W dodatku w bibliotekach znajdujących się w pobliżu mojego miejsca pracy brak jest potrzebnych mi pozycji z lektury. Zmuszona jestem więc do korzystania z książek w czytelnich warszawskich i to na miejscu. Nie trzeba dodawać, ile to pochłania czasu. Chciałabym wiedzieć, czy przysługuję mi, i w jakim wymiarze, urlop na napisanie pracy magisterskiej?”. Z podobną sprawą zwraca się kol. S. A. z województwa wrocławskiego.

Nauczyciele studiujący zaocznie na wyższych uczelniach stanowią obecnie pokątną grupę ludzi. Nie zawsze przy tym orien-

tują się, jakie są możliwości uzyskania urlopu. Otóż słuchaczom zaocznych studiów przysługuje na każdym roku studiów 21 dni urlopu płatnego (niezależnie od urlopu wypoczynkowego w okresie ferii) na sesje naoczne, przygotowywanie się i zdawanie egzaminów. Oprócz tego jednak na ostatnim roku studiów przysługuje dodatkowo 21 dni urlopu płatnego na napisanie pracy magisterskiej. Tak więc na ostatnim roku studiów należą się koleżance N. U. łącznie 42 dni urlopu. Natomiast udzielenie dłuższego urlopu zależy od uznania władz oświatowych. Przede wszystkim będą na ten cel fundusze i czy w konkretnej sytuacji istnieje możliwość zorganizowania takiego zastępstwa; by nie stracił na tym uczeń.

Radzimy więc, jeżeli potrzebny Wam jest dłuższy urlop zwrócić się do Wydziału Oświaty z odpowiednio umotywowaną prośbą. A może dobrze byłoby postarać się o opinię od promotora, który opiekuje się Waszą pracą magisterską i orientuje w ewentualnych trudnościach ze zdobyciem lektury, którą musicie przestudiować.

*

Kol. Wiesław Z. z województwa krakowskiego ukończył WSP

w 1970 roku, lecz nie złożył jeszcze pracy magisterskiej i nie zdał egzaminu magisterskiego. „Do tej pory — pisze kol. W. Z. — otrzymuję wynagrodzenie, jakie przysługuje absolwentom liceum pedagogicznego. Czy słusznie?”.

Otóż nauczycielowi, który ukończył studia zaoczne w WSP uzyskując absolutorium, należy się — do czasu uzyskania tytułu magistra — takie wynagrodzenie, jakie otrzymują absolwenci Studium Nauczycielskiego. Z tym, że podwyżka poborów przysługuje od dnia 1 najbliższego miesiąca po przedłożeniu władzom szkolnym dowodu ukończenia studiów. Jeżeli więc — dla przykładu — przedstawiliście w wydziale oświaty w miesiącu październiku ubiegłego roku odpowiedni dokument o ukończeniu studiów — to podwyżka poborów powinna nastąpić z dniem 1 listopada ubiegłego roku.

*

Koleżanka K. S. z powiatu garwolińskiego, absolwentka SN, rozpoczęła zaoczne studia na WSN i pyta: „Czy ukończenie WSN, bez kursu magisterskiego, będzie równoznaczne z uzyskaniem przeze mnie wyższego wykształcenia, czy też będę nadal traktowana jako nauczycielka z wykształceniem półwyższym?”.

Wyższe szkoły nauczycielskie mają charakter wyższych uczelni typu zawodowego. Stanowią w pewnym sensie zamkniętą całość (co nie przeszkadza zresztą ewentualnemu podjęciu studiów magisterskich) stąd ich ukończenie jest równoznaczne z uzyskaniem wyższego wykształcenia. Natomiast WSP jest typem studiów, które kończą się egzaminem magisterskim, dlatego też poprzestanie — jak w przypadku kol. Wiesława Z. na uzyskaniu absolutorium, bez egzaminu magisterskiego — traktowane jest jako wykształcenie półwyższe.

*

Koledzy w jednej ze szkół w województwie białostockim pytają, po ilu latach pracy nauczycielskiej nauczyciele powinni być przeszerzegowani do wyższych grup uposażeniowych.

W zawodzie nauczycielskim istnieje awans automatyczny. Otóż w myśl przepisów (patrz: rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 października 1965 roku, Dziennik Ustaw nr 44, poz. 275) przesunięcia do wyższych grup uposażeniowych następują kolejno po 3, 6, 10, 15, 20 i 25 latach pracy nauczycielskiej. Jeśli jednak chodzi o pierwszy awans, ten po 3 latach pracy, to może on nastąpić wcześniej, to jest już po 2 latach pracy, pod warunkiem,

że nauczyciel zda egzamin kwalifikacyjny. Jest to zachęta do wcześniejszego zdawania egzaminów kwalifikacyjnych.

*

Właśnie o egzamin kwalifikacyjny pyta kol. I. A. z województwa wrocławskiego, która w 1968 roku ukończyła zaocznie Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli i interesuje się, czy musi egzamin ten składać.

Każdy nauczyciel, który ukończył zakład kształcenia nauczycieli po ogłoszeniu rozporządzenia ministra oświaty z dnia 12.IV. 1962 r. i podjął pracę pedagogiczną, zobowiązany jest, do złożenia egzaminu kwalifikacyjnego w ciągu 5 lat od zakończenia nauki. Tak więc koleżanko, zdać egzamin kwalifikacyjny najpóźniej do 1973 roku. Jeżeli zaniechacie tego, grozi Wam zwolnienie z pracy.

*

Kol. Edwardowi Biernackiemu, który prosi o informację na temat uprawnień mieszkaniowych nauczycieli pracujących na wsi — radzimy zapoznać się z wyjaśnieniem, które podaliśmy w 3 (poprzednim) numerze „Głosu” w tej właśnie rubryce. Wszyscy zainteresowani tą sprawą znajdą tam dość szczegółowe informacje.



PIAMIĘTAJMY NIE TYLKO „OD ŚWIĘTA”

W związku z korespondencją „Nauczycielki” z powiatu Brodnicy („Głos” nr 51-52 z 1970 roku) na temat współpracy i kontaktów rad pedagogicznych ze starszymi kolegami, którzy przeszli na emeryturę, chciałbym także dorzucić garść uwag. Problem poruszony w liście koleżanki z Brodnicy, ze względu na grózną wymowę społeczną, wydaje się niezwykle ważny i wart bliższego zainteresowania ze strony organizacji związkowej. Wydaje się bowiem, iż spośród wszystkich „rodzin” pracowniczych, które łączą długoletnia praca w jednym zawodzie, rodzina nauczycielska jest najmniej scementowana. Czasem powstaje wątpliwość, jak w przypadku opisanym w liście koleżanki, a także moim własnym, czy w ogóle istnieje.

Jak to się dzieje, że my, nauczyciele, całe swoje życie propagujemy idee pomocy dla ludzi starszych, słabszych, osamotnionych — a sami tak rzadko wprowadzamy je w życie w stosunku do swoich najbliższych kolegów. Bo prawdą jest, że w licznych

szkolach w Polsce istnieje absolutny brak więzi emocjonalnych między czynnymi nauczycielami a emerytami. Czyżby nasze kontakty w szkole miały wyłącznie charakter formalny? Jeśli tak jest istotnie, może warto by problemem tym zainteresować się bliżej, bowiem sprawa ma wyźwięk skłódlawy społecznie. Wiem, że życie dziś narzuca szalone tempo, ale czy rzeczywiście nie ma w nim miejsca na refleksję? A może po prostu brak nam ku temu szczyrych chęci?

Stawiam te pytania, ponieważ sądzę, że przydałaby się na ten temat szczerza i poważna dyskusja, w której byłoby miło usłyszeć głos młodych oraz ludzi kierujących szkołą. Od nich przecież wiele zależy. Przy odrobinie dobrej woli można chyba stworzyć warunki, w których wieloletni nauczyciel po odejściu na emeryturę nie pozostanie nagle sam, „poza nawiasem życia”, jak to pisze koleżanka z Brodnicy.

Wydaje się, że piękne pole do popisu miałaby tu organizacja związkowa, bowiem w programie jej pracy jest dążenie do konsolidowania różnych grup pracowników w naszym zawodzie. Ostatnio właśnie Związek wiele tu robi dobrego, przykro jednak patrzeć, kiedy tam, „na dole”, w ognisku, nie dostrzega się tej sprawy lub dostrzega rzadko, „od święta”. Myślę, że istnieje szansa do scementowania „rodziny nauczycielskiej”, by ludzie, jakimi są emeryci, nigdy nie pozostawali, nawet w przypadkach indywidualnych, na jej marginesie.

Piszę o tym z całą świadomością doznanego bólu i zawodu, jaki mnie nie omiadał, kiedy odszedłem na emeryturę. To przykro, że dostrzega się nas jedynie w Dniu Nauczyciela.

FRANCISZEK WITKOWSKI
KRAKÓW

KOLEGO REDAKTORZE!

Wiem, że w sprawie, którą zamierzam poruszyć, Kolega Redaktor nic mi nie pomoże. Piszę o niej jednak, gdyż ma ona szerszy aspekt. A ponadto, po VII Plenum mówi się przecież o tym, że należy liczyć się z opinią społeczeństwa.

O co mi konkretnie chodzi? Otóż w lipcu ubiegłego roku kuzynka moja ukończyła na Uniwersytecie Wrocławskim geografę i uzyskała dyplom magistra geografa-kartografa. I co się okazało? Nigdzie nie może otrzymać pracy. Zakłady kartograficzne, których w Polsce jest bodaj dwa czy trzy, odpowiadają: „My nie możemy zatrudnić np. 50 czy 100 magistrów-kartografów”.

Zachodzi pytanie, czy państwo wydając olbrzymie sumy na studia, planowo i celowo kształci potrzebnych fachowców? Czy wo-

bec braku zapotrzebowania na kartografów nie byłoby lepiej zlikwidować ten wydział i zorganizować na to miejsce np. studia magisterskie w zakresie hodowli zwierząt futerkowych albo uprawy roślin leczniczych?

Proszę nie dopatrywać się w moich słowach akcentów humorystycznych. Po prostu widząc rozpacz kuzynki nie mogącej ożenąć pracę, postanowiłem napisać na ten temat list do redakcji.

Poważnie się zastanawiam, czy wypada dać ogłoszenie do prasy, że magister-kartograf poszukuje pracy, albo, że magister geograf-kartograf przyjmie jakąkolwiek pracę?

Z koleżeńskim pozdrowieniem.
WINCENTRY GROCHOWSKI
ZABRZE

WYNIKI KONKURSU

„JAK WYCHOWUJE PRZYSZŁYCH WYNAJAZCOW I RACJONALIZATORÓW?”

Na posiedzeniu w dniu 9 stycznia 1971 roku jury w składzie: Teofil Sosnowski — redaktor naczelny „Szkoły Zawodowej” — przewodniczący; Andrzej Cieślak — sekretarz redakcji „Oświata Dorosłych”; Jadwiga Nowak — Instytut Pedagogiki; Kazimierz Wojciechowski — redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” oraz prof. Kazimierz Wojciechowski — redaktor naczelny „Oświata Dorosłych”

postanowiło przyznać:

I nagrodę: 1000 zł — Jerzemu Pokutykiemu z Piotrkowa Trybunalskiego;

II nagrodę: 700 zł — Wiktorowi Łopacie z Ostrzeszowa; oraz 2 wyróżnienia po 400 zł: Mieczysławowi Górskiemu z Łap i Władysławowi Majerowiczowi z Kalisza. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy!



W dniu 17 września bieżącego roku zmarła kol. WIKTORIA GRODKI — długoletnia zastępcza nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Szczecinie, aktywna działaczka ZNP, cenniona koleżanka, znakomita wychowawczyni. Zmarła odznaczona była Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Gryfem Pomorskim, Złotą Odznaką ZNP i wieloma medalami pamiątkowymi.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 20 października bieżącego roku zmarł kol. FRANCISZEK FERNET — zastępczy nauczyciel, organizator szkolnictwa po wyzwoleniu na terenie powiatu kozielskiego, założyciel organizacji związkowej i pierwszy prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Koźlu. Zmarły odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego pamięci!

9 listopada 1970 roku zmarła kol. MARIA GINDRYCH. W ciągu 40-letniej pracy zawodowej na stanowisku nauczycielki i kierowniczki szkół w różnych rejonach Polski dała się poznać jako wartościowy pedagog i aktywny działacz społeczny. W okresie okupacji brała udział w tajnym nauczaniu. Jako długoletni czynny członek ZNP wybitnie zasłużyła się w pracy Sekcji Emerytów przy Zarządzie Oddziału Dzielnicowego ZNP Warszawa-Ochota.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 7 grudnia 1970 roku zmarł w wieku 61 lat kolega WACŁAW STEP-CZYŃSKI — aktywny działacz związkowy, prezes Zarządu Oddziału ZNP w latach 1949-1951 i 1953-1966, członek Prezydium Zarządu Oddziału, emerytowany kierownik szkoły nr 21 w Chorzowie, były więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Oranienburgu i Sachsenhausen. Za swą długoletnią aktywną pracę społeczną i pedagogiczną został odznaczony Medalem 10-lecia PRL, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Tytułową Państwa Polskiego, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Tytułem Honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”.

Cześć Jego pamięci!

OGŁOSZENIA DROBNE

Dzwonki elektryczne — 220 Volt prąd zmienny typ korytarzowy z duża szaszą, specjalnie dla szkół, cena 105 zł — oferuje „Radiofal”, Poznań, ul. Staszica 1, tel. 429-07.

162

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH MPM W KRAŚNIKU FABRYCZNYM zatrudni od 1 września 1971 r.

— nauczyciela języka niemieckiego w Technikum Mechanicznym i Średniej Szkole Zawodowej. Zapewniamy mieszkanie i półtora etatu. Kandydaci powinni mieć ukończone studia wyższe z kierunkiem — germanistyka. Informacji udziela Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych.

K-3



AUDYCJE OSIOWATE

25. I. PONIEDZIAŁEK: godz. 9.00, program I — „Jeszcze piękniejsza” — słuchowisko (pierwsze dni wolnej Warszawy), jęz. polski, kl. I-II; godz. 11.00 — „Węglowy skarbiec” — reportaż (Górnośląski Okręg Przemysłowy), geografia, kl. VI.



OD 25. I. DO 31. I.

PONIEDZIAŁEK — 25. I.

16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla dzieci: Zwierzęcie, w progr. film z serii „Auggie Doggie” i „Gorilla Magilla”; 17.30 — III Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 18.15 — Kino Filmów Animowanych; 18.40 — Magazyn Postępu Technicznego; 19.20 — Dobranoc: „Miś z okienka”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Teatr TV: Mirosław Królczak — „Bank Głęboki”; 20.15 — Z Stoberski, adapt. i reż. R. Sobolewski, scen. H. Paulain, wyk. M. Szonert, H. Bedryńska, A. May, W. Pilarski i inni (z Łodzi); 21.35 — Sylwetki X Muzy: Zbigniew Sawan (z Poznania); 22.05 — Dziennik TV; 22.20 — Program na jutro.

Programy oświatowe

15.20 — Politechnika TV: Fizyka, kurs przygotowawczy — Potencjał pola, wykł. doc. dr A. Januszajtis (z Gdańska); 15.55 — Politechnika TV: Fizyka, kurs przygotowawczy — Przewodniki dielektryki, wykł. doc. dr A. Januszajtis (z Gdańska); 23.00 — Politechnika TV: Fizyka, kurs przygotowawczy — Przewodniki dielektryki, wykł. doc. dr A. Januszajtis (z Gdańska).

WTOREK — 26. I.

10.00 — „Intymne oświetlenie”, film prod. czechosł., 16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — TV Ekran Młodych; 18.30 — Irańska sztuka ludowa, film prod. Bułg., 18.45 — „Ambicja po polsku” (z Wrocławia); 19.20 — Dobranoc: „Snob i Snaob”; 19.30 — Dziennik TV; 20.00 — Kronika III Zimowej Spartakiady Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 20.15 — Kino Interesujące. Filmów: „Intymne oświetlenie”, film fab. prod. czechosł.; 21.30 — „Samotność” film baletowy prod. TVP, real. St. Wohl, muz. A. Bloch, tańcza: S. Szymański, B. Olkuszniak, H. Strzebińska, F. Malinowski, W. Różecki, Z. Sidło, recyt. G. Holoubek; 21.55 — Panorama literacka pod red. R. Samseła; 22.25 — Dziennik TV; 22.40 — Program na jutro.

Programy oświatowe

11.55 — Dla szkół: język polski dla klas IV lic. — E. Ionesco: „Nosorożec”; 12.45 — Przeproszenie rolnicze: Potrzeby pokarmowe roślin (z Łodzi); 13.55 — Przeproszenie rolnicze: Potrzeby pokarmowe roślin (z Łodzi); 15.20 — Politechnika TV: Matematyka, I rok — Asymptoty ukończone, wykł. prof. dr W. Zakowski (z Wrocławia); 15.55 — Politechnika TV: Matematyka, I rok — Badanie funkcji, wykł. prof. dr W. Zakowski (z Wrocławia); 22.45 — Politechnika TV: Matematyka, I rok — Asymptoty ukończone, wykł. prof. dr W. Zakowski (z Wrocławia); 23.15 — Politechnika TV: Matematyka, I rok — Badanie funkcji, wykł. prof. dr W. Zakowski (z Wrocławia).

Program II

18.40 — Program dnia; 18.45 — „Russki” jazyk po telewizyjnie, powtórzenie kursu jęz. ros.; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Ruchy Brauna, z cyklu: Gawędy matematyczne, część II; 20.30 — Ludzie i sprawy: OTV Katowice na ekranie; 21.30 — 24 godziny; 21.40 — Sciencist speaks: kurs języka angielskiego dla techników; 22.10 — Kino wersji oryginalnej: „Tolet”, film z serii „Saga rodu Forsytów”; 23.00 — Program na jutro.

ŚRODA — 27. I.

10.30 — „Ślub w rodzinie”, film z serii „Saga rodu Forsytów”; 12.00 — III Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla młodych widzów: Aula — sesja XXVII; 17.15 — Magazyn ITP; 17.25 — „Biała flaga nad sztabem Paulusa”, film z serii: „Obrony Stalina”; 17.50 — III Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 18.30 — TV Kurier Warszawski; 18.45 — „Czego szuka klient?”; 19.20 — Dobranoc; „Borek i jego przyjaciół”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — „Ślub w rodzinie”, film z serii „Saga rodu Forsytów”; 20.55 — „Światowid” prześlą wydarzeń międzynarodowych; 21.25 — „Na trzy czwarte” — XXI program z cyklu: „Słuchamy i patrzymy”, scen. i prow. J. Cieja; 22.25 — PKF; 22.35 — Dziennik TV; 22.50 — Program na jutro.

Programy oświatowe

9.00 — Dla szkół: chemia dla klas VII — Odkrywamy świat atomów;

26. I. WTOREK: godz. 11.00, program I — „Bogumił i Barbara”, program I — radiofonizacja fragmentów „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej, jęz. polski, kl. III lic.

27. I. ŚRODA: godz. 9.00, program I — „Przebierańce”, (takowanie w trójkmarze) — wych muzyczne, kl. I-II; godz. 13.00 „Jeszcze piękniejsza”, jęz. polski, kl. I-II.

28. I. CZWARTEK: godz. 9.00, program I — „Błękitny autobus”, — słuch. (komunikacja), jęz. polski, kl. III-IV; godz. 11.00 — „Niesmiertelny Volta” — słuch. (sylwetka twórcy współczesnej

9.55 — Dla szkół: fizyka dla klas VIII — Prąd elektryczny w metalach; 13.00 — Z cyklu: Wybieramy zawod (z Katowic); 15.20 — Politechnika TV: Matematyka, kurs przygotowawczy — Okrag — wykł. doc. dr R. Leitner (z Wrocławia); 15.55 — Politechnika TV: Matematyka, kurs przygotowawczy — Wielokąt, wykł. doc. dr R. Leitner (z Wrocławia); 22.55 — Politechnika TV: Matematyka, kurs przygotowawczy — Okrag, wykł. doc. dr R. Leitner (z Wrocławia); 23.30 — Politechnika TV: Matematyka, kurs przygotowawczy — Wielokąt, wykł. doc. dr R. Leitner (z Wrocławia).

Program II

18.40 — Program dnia; 18.45 — Sciencist speaks, powt. kursu jęz. ang. dla techników; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — „Puszcza zima” film dok.; 20.20 — „Zbrodnia Lorda Artura Saville’a” film. TVP; 20.45 — Z prasy technicznej; 20.55 — „Bastion nad Nową” film prod. radz.; 21.55 — 24 godziny; 22.05 — En francis, kurs jęz. franc.; 22.25 — Kino wersji oryginalnej: „Le corbeau et le renard”, bajki La Fontaine’a, film prod. franc.; 22.50 — Program na piątek.

CZWARTEK — 28. I.

16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla młodych widzów: „Ekran z bratkiem”, w progr. film z serii: „Przygody ser Lancelota”; 18.00 — Rozmowy o książkach; 18.15 — Spotkanie z Gilbertem Becaud; 18.30 — TV Kurier Lubelski; 18.45 — „Komputer i człowiek” (z Katowic); 19.20 — Dobranoc: „Baśnie i waśnie”; 19.30 — Dziennik TV; 20.00 — III Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 20.20 — „Przyznaj się, Stephens” film TV prod. ang.; 21.10 — „Polska pieśń pomoniuszkowska”, IV program z cyklu: „Polska pieśń artystyczna” (z Łodzi); 21.40 — Z wizyta w Polsce — report.; 22.10 — Dziennik TV; 22.25 — Program na jutro.

Programy oświatowe

8.15 — Matematyka w szkole: Wielościany foremne i grupy ich obrotów, II (z Krakowa); 10.55 — Dla szkół: historia dla klas VI — „Dwór Zygmunta” (z Krakowa); 11.55 — Dla szkół: język polski dla klas VII — Juliusz Słowacki; 12.45 — Mechanizacja rolnictwa — mechanizacja zbioru zielonek na kieszonki, część I (z Wrocławia); 13.30 — Mechanizacja rolnictwa — mechanizacja zbioru zielonek na kieszonki, część II (z Wrocławia); 15.20 — Politechnika TV: chemia, I rok — Klasyfikacja związków złożonych, wykł. prof. dr A. Górski (z Katowic); 15.55 — Politechnika TV: chemia, I rok — Klasyfikacja związków złożonych, wykł. prof. dr A. Górski (z Katowic); 22.30 — Politechnika TV: chemia, I rok — Klasyfikacja związków złożonych, wykł. prof. dr A. Górski (z Katowic); 23.05 — Politechnika TV: chemia, I rok — Klasyfikacja związków złożonych, wykł. prof. dr A. Górski (z Katowic).

PIĄTEK — 29. I.

10.00 — „Przyznaj się, Stephens” film TV prod. ang.; 16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla dzieci: „Pora na Telefora” — „Rozmowy ze smokiem”; 17.15 — „Miś u króla ptaków”; 17.35 — „Pies w kuchni”; 18.30 — „Słoniaki”; 17.35 — Nie tylko dla Pań; 17.55 — Za kierownicą; 18.30 — TV Kurier Mazowiecki; 18.45 — Nowe piosenki radzieckie, reż. M. Pysznik, scen. K. Gutkiewicz, wyk. M. Zawadzka, M. Stoor, K. Machowski, L. Para; 19.20 — Dobranoc: „Opowieści z morza” (ze Szczecina); 19.30 — Dziennik TV; 20.00 — III Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 20.30 — „Kraj” tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — Teatr TV na świecie: „Czerwony wóz” widow. TV franc.; 22.30 — Dziennik TV; 22.45 — Program na jutro.

Programy oświatowe

14.50 Fizyka dla nauczycieli — „Atomowe teorie budowy materii”, cz. I; 15.20 — Politechnika TV: geometria wykresna I roku — Aksonometria prostokątna, wykł. dr E. Korczak (z Gdańska); 15.55 — Politechnika TV: geometria wykresna I roku — Aksonometria ukośna, wykł. dr E. Korczak

nauki o elektryczności, fizyka, kl. VIII.

29. I. PIĄTEK: godz. 9.00, program I — „Gospodarze lasu”, biologia kl. VI; godz. 11.00 „Szczerze o trudnych sprawach”, wychowanie obywatelskie, szkoły średnie; godz. 13.00 „Przebierańce” wych. muzyczne, kl. I-II.

30. I. SOBOTA: godz. 9.00 program I — „Skarby cenniejsze od złota” (zbiory Ossolineum), wych. obywatelskie kl. VI; godz. 11.00 „Gdy Wielki Kon-Tiki zapalił górę...” (własności dwutlenku węgla i dwutlenku siarki), chemia, kl. VII; godz. 13.00 „Błękitny autobus”, jęz. polski, kl. II-V.

Program II

18.50 — Program dnia; 18.55 — En francis, powt. kursu jęz. franc.; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Historia jazzu, z cyklu: „Spotkanie z jazzem”; 20.35 — „Miasto uciążliwe, miasto wygodne” program z cyklu: „Ziemia planeta ludzi”; 21.05 — 24 godziny; 21.15 — Russki jazyk po telewizyjnie, kurs jęz. ros.; 21.50 — Kino wersji oryginalnej: „Ezamin na czyn” film prod. radz.; 22.20 — Program na sobotę.

SOBOTA — 30. I.

10.45 — „O życie świadka” film fab. prod. amer.; 15.05 — Program dnia; 15.55 — Program tygodnia; 16.15 — Oferty; 16.30 — Dziennik TV; 16.45 — Dla dzieci: „Jedzie pociąg z daleka” koncert Dziecięcych Zespołów Artystycznych (z Katowic); 17.45 — III Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych; 18.30 — Z kamera wśród zwierząt (z Wrocławia); 19.00 — „Teatr, reżyser, aktor” feliet. literacki W. Filiera; 19.20 — Dobranoc: „Jacek i Agatka”; 19.30 — Monitor; 20.20 — „O życie świadka” film fab. prod. amer.; 21.50 — Dziennik TV i wiadomości snortowe; 22.25 — „Przebieg 70” reż. Ch. Zargbieller; 23.55 — Program na jutro.

Programy oświatowe

12.45 — dla szkół: geografia dla kl. VIII — W dorzeczu Amazonki; 15.10 — TV kurs rolniczy: Warunki zoohigieniczne w pomieszczeniach inwentarskich; 15.45 — Informacje dla służby rolnej.

Program II

18.40 — Program dnia; 18.45 — „Na Dalekim Wschodzie” film prod. radz.; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Fidelio”, opera L. van Beethovena, reż. W. Kersten; 22.20 — Program II proponuje; 22.30 — 24 godziny; 22.40 — Program na niedzielę.

NIEDZIELA — 31. I.

7.45 — Program dnia; 7.50 — TV kurs rolniczy: Warunki zoohigieniczne w pomieszczeniach inwentarskich; 8.25 — Przypominamy radzimy; 8.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 9.00 — Dla młodych widzów: „Telewizyjny Klub Śmiałych” — „Wyprowa polarna” film z serii: „Siedem mózów”; prod. wos.; 10.40 — „O Zbyszku Czubalskim” z cyklu: „W starym kinie”; 11.40 — Dziennik TV; 12.00 — III Zimowa Spartakiada Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 14.00 — Przemiany; 14.30 — Teatrzyk dla przedszkolaków: A. Chodorowska — „Biały zając” reż. B. Radkowski; 15.15 — PKF; 15.25 — „Wielki testament Bolesława Prusa” — feliet. lit. prof. dr J. Z. Jakubowskiego; 15.40 — „Z muzyką przez lata” koncert w wyk. studentów PWSM w Warszawie pod dyr. A. Wicherka; 16.15 — „Białoczerwone” proz. dokument.; 16.50 — Cyprilan Kamil Norwid — teleturniej, udział werm.; W. Warska i Cz. Niemen; 18.05 — „Klub sześciu kontynentów”; 18.45 — Lekarzy i czarowników (z Krakowa); 18.45 — Śpiewa Violetta Villas; 19.20 — Dobranoc: „Mieszkaniec z zegara z kurantem”; 19.30 — Dziennik TV; 20.00 — Kronika III Zimowej Spartakiady Armii Zaprzysiężonych (z Zakopanego); 20.10 — „Złotonasty burmistrz” film fab prod wlos.; 21.40 — Magazyn sportowy; 22.25 — Melodie wielkiego ekranu — rewia scen. T. Kański, reż. W. Gawronski (z Katowic); 23.25 — Program na jutro.

Program II

16.55 — Program dnia; 17.00 — Literatura i film: „Zwywy trup” film fab. prod. radz. według L. Tolstoja; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Scena monodram A. Isakowicz: „Dunja” według opow. „Deszcz i kości”, tłum. Z. Stoberski; 20.45 — „Gościńskie czyli opisanie Warszawy” z cyklu: Z syrena w herbie”; 21.30 — Recital Hinako Yamano — sopran (Japonia); 22.00 — Refleksje na dobranoc; 22.05 — Program na wtorek.



ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyrosz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10.40 zł, półrocznie — 20.80 zł, rocznie — 41.60 zł. Prenumeratcy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i w listonosz, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Sołtysowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyrosz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10.40 zł, półrocznie — 20.80 zł, rocznie — 41.60 zł. Prenumeratcy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i w listonosz, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 85. U-38.

W BIESZCZADACH



Foto: Feliks Słodkowski

Teraz, gdy dookoła wszędzie pełno śniegu, dość trudno sobie wyobrazić nastroje, jakie ogarniały grupę nauczycieli w Bieszczadach. Nie chodzi tu o miejscowych pedagogów, lecz o tych, którzy przyjechali do Ustrzyk Dolnych w czasie ferii zimowych na obóz sportowy, zorganizowany przez ZG ZNP. Przyjechali z różnych zakątków kraju, obiecując sobie „śnieżne radości” a tymczasem... w Ustrzykach, na rabacie przed dworcem zobaczyli autentyczne, wyrastające z ziemi białe bratki, w płuć wciągnęli istic wiosenny wiew.

Od biedy można by się przestać na sporty wiosenne, ale wiadać ciężar wiezionych przez setki nieraz kilometrów nart, nie pozwolił zapomnieć o zimowych marzeniach, zwłaszcza że kalendarz twarde je uzasadniał — 27, 28, 29, 30 grudnia. Nie wytrzymało więc i prowokując naturę, postanowiono urządzić kulig.

Przed budynek I Liceum Ogólnokształcącego, które gościło nauczycieli-wczasowiczów, zjechał sznur sanek przyczepionych do traktora. Śniegu tego dnia nie przypadało, ale optymiści wierzyli w siłę ciągnika.

Przejazd ulicami Ustrzyk wzbudził niemałą sensację. Niestety, wszystko skończyło się w zwyczajnej kałuży, do której wpadli niepoprawni entuzjaści.

Inna próba poprawiania natury odbyła się nocą, kiedy instruktor liceum, kolega Sojka, zalał lodowisko wodą. A, że w godzinach nocnych bywa nieco zimniej, zaczęła ścinać się tafla. Radosny duch wstąpił w obozowiczów. Rano jednak nadeszła „wiosna” i tafla załśniła wodą.

Organizator obozu kierownik do spraw kultury fizycznej i turystyki ZG ZNP — **Mieczysław Puto** wspominał: W poprzednich latach nauczyciele jeździli do późnej nocy. Ile było przy tym radości!

ci! Wprawdzie zdarzały się niespodzianki związane z pogodą, ale nigdy aż takie, jak teraz.

W końcu tegoroczna aura zwyciężyła; trzeba się było dostosować. W wyniku tego, w wielkiej gimnastycznej sali liceum odbył się mecz siatkówki między nauczycielami a miejscową drużyną siatkarską. Panowie walczyli zawiście o palmę pierwszeństwa dla pedagogów, panie kibicowały, głośno demonstrując nauczycielską solidarność.

Solidarności istotnie nie brakowało w całej grupie. W większości nieznajomi sobie nauczyciele w drugim już dniu obozu stanowili zżyta grupę. Nie było śniegu, była jednak dobra atmosfera. W prawidłowym terminie nadszedł też Sylwester. Tańce zaś są dobrą rozrywką na każdą porę roku.

Uczestnicy kursu sami dekorowali salę, ujmując przy tym mnóstwo pomysłowości. Nie mniej fantazji i humoru okazali też w czasie ostatniej nocy roku.

O północy prawidłowo wystrzelili korki z butelek szampana, a pierwsze minuty nowego roku przyniosły niespodziankę. Śnieg! Padał puszysty, gęsty i pokrywał już bieszczadzka ziemię grubą warstwą. I choć uczestnicy obozu mieli przed sobą jeszcze tylko dwa dni w Ustrzykach, z entuzjazmem powitali perspektywę pojeżdżenia chociaż trochę na nartach, łyżwach, perspektywę drugiego kuligu, tym razem niezwykle zresztą udanego.

Kto przyjechał na ten „zimowo-wiosenny” obóz? 27 nauczycieli z miast wojewódzkich, 28 z miast powiatowych, 20 ze wsi i osad.

Elżbieta Barwińska reprezentuje ziemię poznańską. Od pięciu lat uczy w Szkole Podstawowej we wsi Stobno, powiat Trzcianka Lubuska. Prowadzi wychowanie

fizyczne, lekcje rosyjskiego, języka polskiego, zajęcia plastyczne, zorganizowała kółko taneczne. Bieszczadów nigdy przed tym nie widziała. Mówi, że bardzo jej się podobają. Chciałaby tu przenieść się na stałe.

Polonistka, **Anna Markowska**, pracuje w szkole przyzakładowej przy Jelczańskich Zakładach Samochodowych w Jelczu, powiat oławski. Siedem lat temu zaczęła pracę w bardzo ciężkich warunkach. Szkoła umieszczona była wówczas w ciasnym kącie na terenie zakładów. Teraz szkoła ma już inne, znacznie lepsze pomieszczenie, poza budynkiem zakładowym. Marzenie noworoczne pani Anny? Zawodowe wiąże się z chęcią posiadania dobrze wyposażonego gabinetu polonistycznego, prywatne — z mieszkaniem, dość chyba realnym ze względu na przynależność do spółdzielni mieszkaniowej.

Marian Maciszewski uczy matematyki, fizyki, przysposobienia obronnego w Szkole Podstawowej nr 3 w Pyrzycach, województwo szczecińskie. Ukończył SN, a teraz w Poznaniu studiuje zaocznie matematykę. Jego noworoczne marzenia — to ukończenie studiów.

Feliks Słodkowski (twórca zamieszczonych powyżej zdjęć) jest geografem, też z województwa szczecińskiego. Uczy dziewiąty rok. Czas szybko zleciał, przyniósł pedagogiczne doświadczenia, choć początkowo nie było wcale łatwo. Pan Feliks zaczął pracę w klasach łączonych. Znał sporo teorii, ale co z teorii bez praktyki. Szczęśliwie trafił na bardzo troskliwego kierownika, który dużo mu pomógł. Pan Feliks lubi swój zawód, mówi ciepło o uczniach.

I on, i Marian Maciszewski są hobbystami-fotografikami. Byli na nauczycielskim kursie fotogra-

ficznym. Ostatnio wysłali swe zdjęcia na konkurs, ich życzenia noworoczne wiązały się więc z ambitnymi nadziejami na wyróżnienie przez jury.

Jedna z najmłodszych uczestniczek obozu, **Krystyna Zaborowska** jest „świeżo upieczoną” nauczycielką. Jeszcze rok temu była uczennicą. Obecnie prowadzi wychowanie muzyczne w Szkole Podstawowej w Skarszewach, powiat gdański. Złożyła podanie do konserwatorium na studia zaoczne. Jej pragnienia noworoczne, to uzyskanie miejsca na uczelni.

Dużo trzeba miejsca, by choć kilka słów powiedzieć o każdym z uczestników. Na zimowym kursie wybrali sobie samorząd, w skład którego weszła warszawianka — **Maria Kaliszewska**, przedstawicielka ziemi opolskiej — **Helena Gęgotek** i **Andrzej Karczewski** z woj. bydgoskiego. Samorząd działał bardzo sprawnie i wszyscy uczestnicy obozu wywieźli z Bieszczadów miłe wspomnienia.

Obóz sportów zimowych zorganizowany został już po raz czwarty. Właśnie cztery lata temu dyrektor liceum, **Stanisław Dyl** zgodził się na propozycję związku i stworzył przed nauczycielami podwoje swej szkoły na czas ferii zimowych. Trudno opisać, ile musiał pokonać trudności aby urządzić sypialnię, zapewnić ciepłe koldry, aby zgromadzić trochę sportowego sprzętu. Pieniądze dał Zarząd Główny ZNP, ale to jeszcze nie wszystko, trzeba było zdobyć wyposażenie.

Nauczyciele, którzy przeważnie po raz pierwszy widzą Bieszczady, są zaskoczeni. Ich wyobrażenia o tych „z rzadka zaludnionych ziemiach, o tutejszych puszcach, dzikości” — chwieją się i ustępują wobec rzeczywistości. Ustrzyki są zagospodarowane, mają dwa duże budynki szkolne, jeden całkiem nowy. Na stoku króluje no-

woczesny Dom PTTK, są kawiarnie, jest miejskie życie. Ale poza tym kryją się trudności przez przyjezdnych nie dostrzegane. A więc np. tabory samochodowe w Bieszczadach. Żeby znaleźć dla nauczycieli jeden autokar i obwieźć ich Pętlą Bieszczadzką, trzeba stracić mnóstwo nerwów i czasu.

W tym roku autobus był przeźornie zamówiony miesiąc temu, wszystkie formalności załatwione; zdawało się, że nic nie może zakłócić planów, ale dokładnie na 10 minut przed wyjazdem coś się w autobusie popsuło. Kto widział telefonów do wszystkich choć trochę zmotoryzowanych instytucji, zrozumieć w pełni może ofiarność, której w takich warunkach wymaga kierowanie nauczycielskim obozem.

Aktywność dyrektora Dyla wynika z dużego społecznego zaangażowania, jest prezesem zarządu Oddziału ZNP, człowiekiem, który dźwiga w górę swoją szkołę, zabiega o jej rozbudowę, przebudowę, organizację gwarantującą warunki dla solidnej pedagogicznej pracy. Trzeba przyznać, że w sprawach obozu pomagają wielo instruktorzy: **Janusz Kruczyński**, **Jan Bachlaj**, **Józef Balowski**.

Jest nadzieja, że na następny rok nauczyciele spotkają się na piątym z kolei obozie w Ustrzykach. Więcej: jest i nadzieja, że druga grupa spotka się w woj. wrocławskim. Związek stara się bowiem zorganizować drugi obóz sportów zimowych. Chętnych na wyjazd znajdzie się zawsze wielu. A sens organizowania przez Związek takich zimowisk to wzrost zdrowotności nauczycieli, stwarzanie im możliwości poznawania pięknych zakątków kraju, nawiązywania wartościowych, koleżeńskich kontaktów.

H. P.



MYŚLI TAKIE SOBIE

Szczęście nie lubi płaczu.

★

Tak się żył ze zmartwieniami, że gdy one minęły, zaczął je sobie wymyślać.

Józef Bulatowicz

★

Gromiąc cudze przesady, staramy się jednocześnie o bezpieczny azyl dla swoich.

Zbigniew J. Waydyk



TRUDNY PROBLEM

Co począć z debilem
Gdy genialności ma chwilę?
Zbigniew J. Waydyk

SZTUKA ŻYCIA

Pewna sztuka zachwyt budzi
Być człowiekiem w ciżbie ludzi.

Włodzimierz Doroszewski



KRUK KRUKOWI...

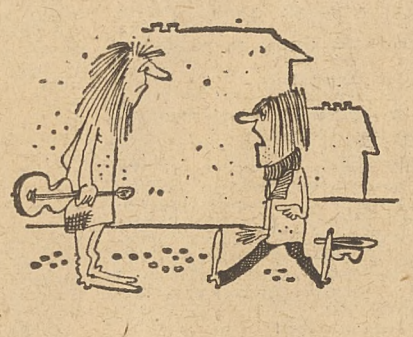
I kruk krukowi oko wykoło
Gdy chce stanąć na jego cokole.

Jan Wiśniewski

PARAFRAZA

Młodej głowie
Nie dość po słowie.

Erg



rysunki: L. Szalecki

BAJKA O KOMPROMISIE

Król rozkazał: Musi kura znosić złote jaja!

A tu kura uparcie przy zwykłych obstarach

Więc urzędnicy na swoją obronę

Wymyślili cichaczem jajka pozłacane.

Robert Gutowski